



jubileusz profesora Zbigniewa Zielonki

Piękny jubileusz z okazji 82. urodzin i wydania książki pt. „Zbigniew Zielonka” - literat, naukowiec, przyjaciel” zorganizowali jubilatowi w Sali Rycerskiej Zamku Książąt Pomorskich w Słupsku - przyjaciele z Pomorskiej Akademii Pedagogicznej, Miejskiej Biblioteki Publicznej, Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, oraz Instytutu Kaszubskiego w Gdańsku

Prof. Zbigniew Zielonka - artysta, naukowiec - mediewista, prozaik, eseista, pisarz tzw. tematu historycznego, wieloletni wykładowca literatury staropolskiej, wychowawca młodzieży uczelni pedagogicznych i uniwersyteckich, nie krył zaskoczenia. Mówił, że nie przygotował się do jubileuszu, bo nie liczył, że ktoś przyjdzie, a jeśli założył, że nikt nie przyjdzie, to po co się przygotowywać?

Przyszło sporo przyjaciół, niektórzy jak Anatol Ulman z Koszalina, przyjechali specjalnie, żeby osobiście powiedzieć jubilatowi, że już przemawia do nich jego pisarstwo. Tłumaczka z języka rosyjskiego przypomniała, że dzięki srogości profesora dziś może pochwalić się tym, że jest tłumaczem i... wydała listy Zbigniewa Herberta.

Dzięki spotkaniu można było dowiedzieć się, że w Słupsku żyje jeszcze, będąc już też w podeszłym wieku, ceniony kiedyś poeta, Tadeusz Pawlak. Pomieszkuje sobie na jedyń z osiedli, i

mało kto o tym wie, bo prawie wszyscy już o nim zapomnieli. A on też był w grupie tych, którym nie podobał się poprzedni ustrój, na znak protestu przeniósł się nawet do poznańskiego Oddziału Związku Literatów Polskich...

Jubilatowi nie szczędzono pochwał. Dorobek ma piękny, godny pozazdroszczenia, wypracowany ciężką pracą. Na pewno nie należał do tych pisarzy i naukowców, którzy szli zawsze z wiatrem historii, raczej starał się z uporem zmierzać w tę drugą stronę. Ale czy dzisiaj, mimo swoich ogromnych zasług dla literatury i nauki polskiej, może chodzić po słupskich ulicach z do góry podniesioną głową, w poczuciu, że jest powszechnie szanowany i ceniony?

Jubilat w którymś momencie odpowiedział, że ma poczucie takiego szacunku. Niedługo potem przypomniał jednak, że za dorobek pisarski przyznano mu trzy razy honorowe obywatelstwo Opola, ale w Słupsku również przepracował wiele lat. Oprócz tego, że był tu cały czas pisarzem, naukowcem i wykładowcą na uczelni, to także jeszcze radnym rady miejskiej, radnym sejmiku wojewódzkiego, aktywnym działaczem „Solidarności”...

M. Zielonka debiutował w 1953 roku na łamach ówczesnego tygodnika ludowego „Wici”. Ma w swoim dorobku powieści o tematyce wiejskiej. Na słupskiej uczelni wychował wielu magistrów pochodzących ze wsi.

Starosta słupski Sławomir Ziemanowicz, dostrzegając ogromny dorobek przekazał jubilatowi swoje gratulacje i podziękowanie za... historyczne zacięcie, niesamowitą otwartość pisarską i szczerą wypowiedź. (zz)



tuszyńskie impresje reymonta



Tuszyn jest mi szczególnie bliski - tam upłynęło moje dzieciństwo i moja młodość. W Tuszynie, miasteczku w pobliżu Łodzi, spędził swoje dzieciństwo Władysław Stanisław Reymont - przyszły laureat Nagrody Nobla

Reymont nie miał łatwego życia. Jego ojciec - Józef Rejment, organista tuszyński miał duży kłopot ze swoim średnim synem. Chłopiec był wprawdzie zdolny, bystry, energiczny i garnął się do książek, ale z nauką szkolną było źle. Organista trapił się wielce, co począł z niesfornym dzieckiem. Sam Reymont już jako znany pisarz tak m.in. wspomina własne dzieciństwo: „Rodzice moi byli biedni, bo zeszli w końcu na włókowe gospodarstwo. Dzieciństwo miałem dość smutne. Było nas dzieci dziewięcioro (siedem siostr, straszny brat poszedł do gimnazjum.) Chowałem się więc wśród dziewczyn z dala od ludzi, bo mieszkaliśmy pod miastem i nie wolno było pod najsurowszą karą znać się i zadawać z dziećmi mieszczan. Ojciec żelazną ręką trzymał wszystkich i był nieubłagany dla naszych dziecięcych przewinień... Ówczesnie moje otoczenie, całe życie pełne biedy, surowości, pracy było mi strasznie gorzkie. Ucieczka z niego była jedynie w zaczerpnięty świat książek. Juścić czytać mogłem tylko ukradkiem, pod grozą kary, gdyż ojciec wzbraniał surowo... Samotnie żyłem, nie miałem przyjaciół. Dom nasz stał za miastem, przy opuszczonym cmentarzu i starym kościele, tuż pod olbrzymim parkiem odwiecznym, należącym do starostwa tuszyńskiego:

park czarodziejski, co był dla mnie jedyną żywą miejscowością wpośród szarzyzny życia, park pełen odwiecznych alei grabowych, stawów umarłych, gąszczów, przepaści zielonych. Nic więc dziwnego, że całe otoczenie podnosiło jeszcze mój nastrój”.

Organista Rejment usiłował zaszczepić dzieciom umiłowanie muzyki, co przy jego metodach przynosiło przeciwny skutek. „Ojciec mój był bardzo muzykalny i wszystkie dzieci musiały się uczyć na fortepianie, sam dawał lekcje. Nie nauczyłem się nigdy grać, bo ojciec bił mocno za każdy fałsz” - pisał przyszły autor „Chłopów”. „Tak przeżyłem, czytając zawsze i fantazując, do jakiego siódmego roku, kiedy nastąpił przełom. Pamiętam dobrze, dostałem „Robinsona”, dostałem „Waltera Scotta” i znowu zwariowałem, ale na inny już sposób. W bliskości nas rozciągały się owe wielkie lasy starostwa tuszyńskiego, w których nadleśniczym był mój wuj. Zacząłem uciekać do niego z domu, sprowadzano mnie znowu przemocą, bito, ale nie mogłem się powstrzymać, bo jakżeż, dzień cały mogłem siedzieć w lesie. Wuj miał chłopców trochę starszych ode mnie i co za wyprawy, co za bitwy, co za życie fantastyczne! Zrosłem się też z lasem na wieki. Poznałem go i pokochałem całą duszą. A poznałem, jak tylko dziko chowani chłopcy mogą znać i ptaki, i zwierzęta, i kwiaty, i wszystkie tajemnice lasu. W ósmym roku oddano mnie do szkoły; chciałem tego, aby się tylko wyrwać z domu, w ten świat, zamknięty dla mnie na wszystkie ojcowe zakazy.. w szeroki świat!”.

Szkoła jednak nie przynosi chłopcu upragnionej odmiany: „Zdawaliśmy w następnym roku do wstępnej klasy, do łódzkiej szkoły - nie zdałem. Cała tragedia wstydu i żalu. Potem przyszły lata włóczęgi, przeganiania ze szkoły do szkoły, bo nigdzie nie mogłem wytrwać. Oddano mnie do rzemiosła

- nie wytrwałem, do handlu - uciekłem, i znowu do szkoły - nie wytrzymałem.”

W „Listach Reymonta” w Leksykonie lektur szkolnych pod red. Tomasza Miłkowskiego i Janusza Termera (Warszawa 1994 r.) pod hasłem „Reymont Władysław (właśc. Stanisław Władysław Reymont)” czytamy m.in.: „ur. 7 maja 1867 r. we wsi Kobile Wielkie, zm. 5 grudnia 1925 r. w Warszawie, prozaik. Syn wiejskiego organisty, samouk o skromnym wykształceniu, miał się różnych zawodów, m.in. był aktorem. Od 1893 r. poświęcił się wyłącznie pracy literackiej. Burzliwy i niezwykle życiorys Reymonta był wielokrotnie porównywany z biografiami Londona i Gorkiego, stał się źródłem bogatych doświadczeń i wiadomości na temat różnych środowisk społecznych. Sam Wł. St. Reymont tak powiedział m.in.: „Kto chce cicho żeglować przez burzliwe morze życia, powinien mieć żagle z marzeń, a ster z tęsknot do nieskończoności.” Reymont wiedział, na czym polega wielkość człowieka: na pogodzeniu się z naturą i przeciwstawianiu jej - siły ludzkiej pracy. Martwił się też, czy kiedykolwiek będzie drukowanym. I tak pisał m.in. w jednym z listów: „My potrafimy karmić duże milionów własnymi sercami, ale sami zawsze na próżno takniemy odrobiny szczęścia.”

Mam nadzieję, że Reymont zaznał w swoim 58-letnim życiu więcej szczęścia niż tylko odrobinę. Wytrwała, żmudna praca nad sobą i własnym warsztatem pisarskim oraz talent dały znać o sobie w postaci takich dzieł, jak „Chłopi”, „Ziemia obiecana” czy „Komediantka”.

W Tuszynie, miasteczku pod Łodzią, do dziś zachował się drewniany dworek, w którym mieszkają jacyś ludzie. Po obu stronach drogi ciągną się szmaragdowe lasy iglaste, nieprzebrane bogactwo runa leśnego, gdzie nadleśniczym był wuj Reymonta. W centrum Tuszyna, na skwerze, tuż obok Urzędu Pocztowego, a w pobliżu Urzędu Miasta, w tzw. czworoboku znajduje się obelisk z popiersiem Reymonta wzniesiony w 60. rocznicę przyznania wielkiemu pisarzowi Nagrody Nobla - pisarzowi, który swoje dzieciństwo spędził właśnie w tym mieście.

W Tuszynie Lesie nowo wybudowane gimnazjum nosi imię Władysława Stanisława Reymonta. To nie wszystkie pamiątki po pisarzu. Piętnaście kilometrów od Tuszyna w gminie Będków znajdują się dwie miejscowości, które noszą ślady pobytu Reymonta, to są Prażki i Wolbórka. To tam z Tuszyna przeniosła się rodzina Reymonta. W samym Będkowie szkoła podstawowa nosi imię Reymonta. W miejscowości Prażki znajduje się drewniany dom jednorodzinny, przekształcony na muzeum poświęcone pamięci wielkiego pisarza, a pieczę nad nim sprawuje jego siostrzenica. Wokół domu rosną olbrzymie drzewa liściaste - klony, jawory, buki posadzone ręką 13-letniego wówczas chłopca. Zachowała się piękna lipa reymontowska, którą przyszedł pisarz szczególnie sobie upodobał. Prawdopodobnie rodzice Reymonta mieli własny młyn, który znajduje się w miejscowości Prażki, a w Wolbórcie jest stacja i dom dróżnika.

Reymont wielokrotnie przebywał w pobliskiej Łodzi, gdzie wnikliwie obserwował życie społeczne. „Tutaj niewąt-

pliwie zrodził się pomysł napisania „Ziemi obiecanej”, której akcja rozgrywa się na tle przeżywającej swoistą „gorączkę złotą”, pełnej gwałtownych kontrastów społecznych miejscowości. Dzieło o narodzinach Łodzi, jako centrum przemysłowego, powstawało w latach 1885-1909. Natomiast lata 1899-1909 Reymont poświęcił na pisanie „Chłopów”, w których również znajdujemy nazwy takich miejscowości, jak Modlica czy Rzepki, znajdujących się w obrębie Tuszyna. W tomie I „Chłopów”, w rozdziale „Zima”, czytamy: „Bo tak się ono stało, że na sumie od ludzi z drugich wsi dowiedzieli się, że dziedzic, co ino mu było potrze ludzi do poręby, to już zgodził i zadatki podawał: miało iść z Rudki dziesięciu, z Modlicy piętnastu, z Dębicy cosik ośmiu, a samej Rzepeckiej szlachty bez mała dwudziestu - a z Lipiec ani jeden. W rozdziale VIII: „- Nie rąbać! Wara od boru! Nasz to las, nie pozwalamy! - wrzeszczeli razem, że i nikt nie wyrozumiał, czego chcieli, dopiero Boryna przystanął przy struchlałych i ryknął, że na cały las się rozległo: - Ludzie z Modlicy! Ludzie z Rzepek i skąd ta jeszcze jesteście, słuchajcie! Przycichło ździebko, a on znowu wołał: - Zabierzta, co wasze i idźta z Bogiem, rąbać wzbieramy, a któren by nie usłuchał z całym narodem miał będzie sprawę...”

W tomie II, w rozdziale „Wiosna” czytamy: „A wokół od Rudki do Woli, od Modlicy, od wszystkich wsi widnych czubami sadów i białymi ścianami w niebieskawym powietrzu, roztrzęsały się gwarliwe, pełne krzykań i śpiewów odgłosy robót. Kaj jeno okiem sięgnął za kopce graniczne, wszędy dojrzał chłopów siejących, pługi w orce, ludzi przy sadzeniu ziemniaków, zaś po piaszczystych rolach, już kurz się pod-



nosił za bronami”. I dalej: „Modliczaki dobre gospodarze, na dworską modłę w polu robią.”

Są to miejscowości związane z pamięcią najwybitniejszych naszych pisarzy, którzy przez dłuższy czas tu mieszkali. Pobyt Reymonta w Tuszynie był tylko jednym z epizodów jego burzliwej młodzieńczej tułaczki, a jednak z tego właśnie wiejskiego zakątka pisarz zaczerpnął najobficiej literackich pomysłów, które po latach miały wspaniale zaowocować.

Rekompensatę za lata głodu i chłodu, włóczęgi i poniewierki, goryczy i upokorzeń przyniosło Reymontowi najwyższe odznaczenie literackie, jakim rozporządza świat, przyznana mu w roku 1924 - nagroda Nobla.

Jadwiga Michalak, Naćmierz

mistrz poezji rosyjskiej lubił kobiety



W trakcie nocy poślubnej Aleksander wyznał Natalii: „jesteś moją sto trzynastą kobietą” (!) Żyli ze sobą sześć lat. Natalia urodziła mu czworo dzieci. Aleksander wniósł do małżeństwa talent i inteligencję, ona urodę



Często nachodzi mnie chęć odwiedzenia starych, lubianych i niestety umykających z pamięci, tekstów. Wertując stos zakurzonych periodyków odnalazłem w literackich miesięcznikach „Akant” cykl publicystycznych szkiców o życiu i twórczości Aleksandra Puszkina, autorstwa Andrzeja Turczyńskiego. Nie czując się na siłach analizowania zasług twórcy nowożytnej literatury rosyjskiej, ograniczę się do przedstawienia czytelnikom ciekawostek z życia poety, bazując na materiałach bibliograficznych autorstwa filologów, historyków, felietonistów i eseistów. Operują oni szeregiem przykładów z niecodziennych przeżyć i emocji młodzieńczego uniesienia, miłosnych przygód wynikających z romantycznego usposobienia autora „Eugeniusza Oniegina”. Specjalizujący się w pisaniu

wspaniałych esejów, dotyczących twórców nowożytnej literatury rosyjskiej, Tadeusz Klimowicz w zbiorze zatytułowanym „Pożary serc”, napisał: „Często dotarcie do czyjejś twórczości literackiej jest niemożliwe bez wcześniejszej znajomości jego życia intymnego.” Wynika z tego, iż wiara i przekonanie o nieskazitelności charakterów wielkich ludzi jest fikcją tworzoną prymitywnymi recenzjami, prymitywnych recenzentów.

Aleksander Puszkina, pochodzący ze szlacheckiej rodziny rosyjskiej, skoligacony był z abisyńską rodziną Ibrachima Hannibala. W 1817 roku ukończył gimnazjum dla tzw. wysoko urodzonych. Dorosłość rozpoczął udziałem w biesiadach, tonąc w oparach alkoholu i ramionach pań, nie odmawiających nikomu. W świecie petersburskich pokus Puszkina „odał się wszelkim rodzajom rozpusty, spędzając dni i noce w nieprzerwanym łańcuchu bachanaliów i orgii” (S. Komorowski). W tym burzliwym petersburskim świecie czuł się w swoim żywiole, podważając z entuzjazmem istniejący porządek obyczajowy, rozwijając i budując swoją romantyczną wyobraźnię.

Za napisanie kilku wierszy o tematyce politycznej zagrożono mu zesłaniem, od którego uratował go W. Zukowski, jego przyjaciel i nauczyciel carskich dzieci. A. Puszkina udał się do Kiszyniowa jako carski urzędnik. Pisał, romansował i uwodził kobiety, prowokując lekceważeniem norm moralnych. W czasie jednego z obiadów u gubernatora Jekaterynostawia, zjawił się w ubiorze skrajnie ekscentrycznym z przezroczyściego muślinu, bez spodniej bielizny! O względy kobiet nie musiał zabiegać. W liście do przyjaciela pisze: „Nad ranem nie pamiętam ich imion. Daję im wszystko za wyjątkiem serca”. Przyjmujący skargi zdradzanych mężów gubernator, karał Puszkina aresztem domowym, pozbawiając go przy tym butów! Puszkina, poszukując mocniejszych wrażeń zaczynał wzywać na pojedynek mężów uwodzonych żon. Stał się agresywnym prowokatorem gry, której efektem bywa śmierć. Po powrocie do rodzinnego majątku Michajłowskoje dużo pisał, wyznając: „piszę dla siebie, wydaję dla pieniędzy.” Czas wolny spędzał, spacerując, jeżdżąc konno i uwodząc chłopskie córki i żony. Sporządził wtedy niecodzienny (!) wykaz trzydziestu siedmiu imion kobiet, które za spędzenie z nim nocy stały się jego muzami. Gnany tęsknotą za wielkim światem, a wyjechał do Petersburga. Zawarł tam niezwłocznie znajomość z czterema Polkami, siostrami: Karoliną, Pauliną, Aliną i Ewelina Rzewuskimi. Ewelina została później żoną H. Balzaka. Zakochany w Karolinie, pisał do niej miłosny list, nie wiedząc - na szczęście - iż była już kochanką rosyjskiego generała Iwana Witta, na polecenie którego uwiodła Adama Mickiewicza.

6 maja 1830 roku Puszkina oświadczył się Natalii Gonczarowej. W jednym z listów napisał: „Rezygnuję z mojej niezależności, bez troski i wolności, moich przyzwyczajęń, włości i samotności. Potrzebuję szczęścia, lecz nie wiem, skąd je wziąć.”

Ślub odbył się 18 lutego 1831 roku. W trakcie nocy poślubnej Aleksander wyznał Natalii: „jesteś moją sto trzynastą kobietą” (!) Żyli ze sobą sześć lat. Natalia urodziła mu czworo dzieci. Aleksander wniósł do małżeństwa talent i inteligencję, ona urodę. Biorący udział w ceremonii ślubnej znajomy lekarz Puszkina, tak napisał: „On, rozczochrany i lekko łysawy, w wykrzywionych butach, skapcianiły, bez żadnych manier, niskiego wzrostu (160 cm) włócił nogi za sobą, a chód miał koślawy. Ona, jedna z najpiękniejszych kobiet Petersburga. Twarz, młodość, świeżość, figura warte były tego ruskiego wieszca.”

Finał tego nieudanego małżeństwa był, jak wiadomo, tragiczny. Nieustanne sceny zazdrości urządzone przez Aleksandra, żądania powagi, przywoitości i cnotliwego zachowania doprowadzały do awantur i kłótni. Natalia uwielbiała flirty i romanse. Przebywała ciągle w męskim towarzystwie, nie odpisywała na listy męża. Car Mikołaj I nie stał, niestety, na straży

moralności swoich poddanych. Cieszył się opinią kobieciarza i bawidamka, nie mógł nie zauważyć pięknej Natalii. Nie-młodego już Puszkina mianował kamerjunkerem, czym zdobył uznanie Natalii, która w otoczeniu mężczyzn z najwyższych sfer balowała dniami i nocami, wracając z pokorą do swego geniusza.

W 1834 roku przyjechał do Petersburga z Niemiec przetegowany księcia Wilhelma Pruskiego, oficer Georges Charles d'Anthes. Przystojny i lubiany kochanek ambasadora Niderlandów w Rosji rozpoczął służbę w elitarnej jednostce rosyjskiej. Stał się niezwłocznie ulubieńcem kobiet, a towarzyszący mu nimb biseksualisty uczynił go wyjątkowo atrakcyjnym. Natalia Puszkina marzyła o mężczyźnie w typie d'Anthesa, więc nawiązanie kontaktu spokrewnionych dusz nie trwało długo. W czasie umówionego spotkania wyznała mu miłość, pisząc: „Kocham Pana tak jak nigdy nikogo nie kochałam i kochać będę zawsze, tak jak teraz.” Petersburg już huczał od plotek. Natalia przyjmowała zaloty d'Anthesa, nie kryjąc się z jego adoracją. Tańczyła i bawiła się, nie zdając sobie sprawy ze stanu, w jaki wprowadziła męża. Puszkina stał się zamyślnym, milczącym, trawionym zazdrością mężem. Natalia ten stan emocjonalny męża tłumaczyła w liście do brata: „Zdaję sobie sprawę z biedy jaką przeżywamy. Nie wiem jak prowadzić dom. Mąż nie śpi po nocach, nie mogąc pracować w nastroju, jaki przeżywamy. Aby móc tworzyć musi mieć głowę wolną od trosk!”

Reakcje Aleksandra Puszkina doprowadziły wreszcie do wrzenia. Na jednym ze spotkań uznał za wyjątkowo nie-stosowne zapytanie o długość stażu małżeńskiego Natalii i wezwał na pojedynek jego autora. Jednak do pojedynku nie doszło. Natalia nadal spotykała się z d'Anthesem. Ten, pewny swoich podbojów, chcąc wywołać gniew Puszkina, wysłał na jego adres dyplom mianujący Aleksandra „Wielkim Mistrzem Rogaczy”. Wściekły z zazdrości i upokorzenia Puszkina złożył

skargę carowi Mikołajowi I. Ten jednak stwierdził, że honor Natalii nie został naruszony. Puszkina, choć sam daleki od ideału wierności, został upokorzony. Nazwany rogaczem wielki pisarz i - choć ubogi, ale arystokrata - przeżywał tragedię nieprawdopodobnej zazdrości i upokorzenia jako wyszydza-ny mąż, gnębiony donosami o miłostkach żony. W dodatku d'Anthes, chcąc jeszcze pogryźć Puszkina, ożenił się z jego szwagierką, aby korzystając z koligacji rodzinnych oficjalnie pokazywać się i uczestniczyć z Natalią w balach i przyjęciach. 27 stycznia 1837 roku doszło do pojedynku. Puszkina zostaje ciężko ranny. Agonia trwa dwa dni. Car Mikołaj I napisał list do umierającego, w którym gwarantował jego żonie i dzieciom dożywotnią rentę.

Aleksander Puszkina umarł 29 stycznia 1837 roku. Żona Natalia nie uczestniczyła w pogrzebie. Ciało poety pochowano potajemnie w klasztorze Szwiatogorskim. Historia śmierci Puszkina nie jest jednak tak jasna, jak się wydaje. W odnalezionym rękopisie świadka pojedynku Danzasa znajduje się inny opis przebiegu pojedynku, sugerujący samobójczą śmierć Puszkina. Wg niego, w pojedynku ranny został d'Anthes. Życie uratował mu guzik od munduru, w który był ubrany w trakcie pojedynku. Puszkina wsiadł do karety i udał się w stronę domu. Po przyjeździe usłyszano wystrzał. W karecie Puszkina siedział z ręką przyciśniętą do brzucha, tonąc we krwi. Na podłodze znaleziono rewolwer. Puszkina poprosił Danzasa, aby potwierdził jego śmierć z ręki d'Anthesa.

Życie Puszkina, poety pełnego pasji, romantycznego uniesienia i naturalistycznej dojrzałości, zawsze zachwycać będzie jako dziedzictwo narodowe rosyjskiej literatury. Nadwątlona została jedynie wiara w nieskazitelność charakterów ludzi przechodzących do historii, jako wielcy.

Andrzej Szczepanik, Bytów

Na podstawie: „Pożar serca”, T. Klimowicz, „Puszkina żywy”, W. Wiersajew, „A. Puszkina pasje bołdinowskie”, A. Turczyński.

„zniewolony umysł” jako literacki traktat



„Zniewolony umysł” to przede wszystkim literacki traktat o psychologii człowieka, jego filozofii i historiozofii. To znakomity esej o ludzkiej duszy, jej ambicjach i namiętnościach,

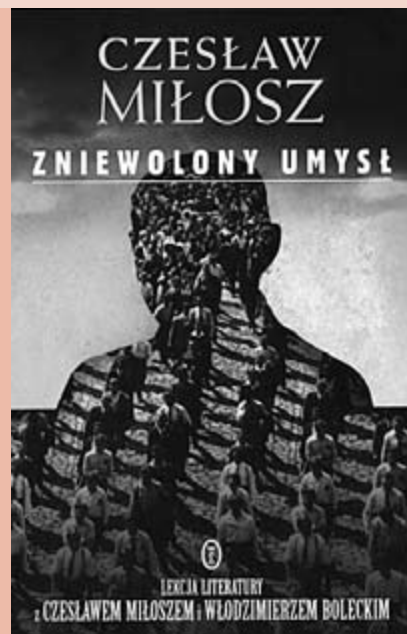
o prawdzie i zakłamaniu, o cynicznej manipulacji dokonywanej na wartościach, uczuciach, a także na ludziach

„Zniewolony umysł” Czesława Miłosza to książka napisana w 1951, ukończona w 1952 roku. W Polsce to czasy stalinizmu. Książka została wydana w 1953 roku przez Instytut Literacki, czyli paryską „Kulturę”. Miłosz mieszkał wówczas w siedzibie „Kultury”, w Maisons - Laffitte pod Paryżem. Druga powieść „Zdobycie władzy” powstała w 1952 roku (wyd. 1953 r.). Obie zostały szybko przetłumaczone i przyniosły Miłoszowi międzynarodowe uznanie. Dzięki popularności i znakomitym recenzjom tych dzieł, Miłosz w 1959 roku otrzymał

z kilku uniwersytetów amerykańskich propozycję prowadzenia wykładów.

Wyjechał w 1960 roku do Berkeley na wykłady gościnne, a po kilku miesiącach otrzymał dożywotni tytuł profesora. Berkeley stało się miejscem stałego zamieszkania pisarza. Po przyjeździe do USA Miłosz wykladał literaturę polską i słowiańską.

„Zniewolony umysł” to książka napisana dla czytelnika zachodniego. Jej celem było opisanie fenomenu poparcia udzielanego przez intelektualistów w Europie Wschodniej systemowi stalinowskiemu. Jej tematem jest fascynacja intelektualistów ideologią komunistyczną. Inspiracją dla Miłosza była powieść Stanisława Ignacego Witkiewicza „Nienasylenie” (1930 r.), z której zaczerpnął pomysł „pigulek Murti Binga”. Witkacy fascynował całe pokolenie Miłosza katastroficzną wizją historii, która zaczęła się spełniać po 1939 roku.



Książka Miłosza stała się bestsellerem i od razu zyskała międzynarodową sławę.

Dyskusję z Miłoszem prowadzili na emigracji Witold Gombrowicz (w „Dzienniku”) i Gustaw Herling Grudziński (w „Dzienniku pisanym nocą”). Obaj pozytywnie ocenili „Zniewolony umysł” i uznali, że jest dziełem świadczącym o wielkim talencie autora i niezwykłym osiągnięciem intelektualnym. Przez dziesięciolecia książka Miłosza była w Polsce lekturą dla wtajemniczonych. Mimo niedostępności w księgarniach i bibliotekach oraz zakazach cenzuralnych jej tytuł funkcjonował jako doskonale rozumiana aluzja - podobnie jak tytuł książki Georga Orwella - „Rok 1984”. „Zniewolony umysł” przez lata przemycano do Polski. Niewątpliwy geniusz książki tkwi już w jej tytule. Wyrażenie „zniewolony umysł” weszło do języka potocznego i stało się bardzo znanym określeniem myślenia podporządkowanego ideologii komunistycznej. W miarę upływu czasu książka stawała się lekturą obowiązkową dla wszystkich, którzy krytycznie myśleli o systemie komunistycznym. Dla kilku pokoleń inteligencji doświadczających komunizmu z autopsji, była lekturą kultową.

Przy powierzchownej lekturze może się wydawać książką polityczną. Tymczasem jest to przede wszystkim książka literacka, w której zostały nakreślone sylwetki znanych pisarzy będących jednocześnie metaforycznymi uogólnieniami przypadków ponadjednostkowych. Dla niektórych czytelników i krytyków literackich nie warto było rozszyfrowywać, kto się kryje za pseudonimami Alfa, Bety, Gammy czy Tygrysa. Dożyliśmy się, że ich pierwowzorami byli konkretni ludzie.

„Zniewolony umysł” to przede wszystkim literacki traktat o psychologii człowieka, jego filozofii i historiozofii. To znakomity esej o ludzkiej duszy, jej ambicjach i namiętnościach, o prawdzie i zakłamaniu, o cynicznej manipulacji dokonywanej na wartościach, uczuciach, a także na ludziach. To przede wszystkim zakamuflowany traktat moralny. Czytelnikom zachodnim przedstawia mentalność wschodnioeuropejskich intelektualistów doby stalinizmu, a samemu autorowi pozwala oczyścić się z trujących jadów komunistycznej doktryny. Nikt przed Miłoszem nie pokazał tak precyzyjnie, na czym polegało komunistyczne dotknięcie nihilizmu. Źródłem tej patologii była choroba duszy jednostek.

W 1949 roku Miłosz przebywał w Polsce, potem wyjechał do Francji, a kiedy wrócił do kraju władze komunistyczne już go nie chciały wypuścić. Otrzymał paszport dzięki poparciu ministra Modzelewskiego i na początku 1951 roku wyjechał do Paryża. W 1951 wystąpił o azyl polityczny do rządu francuskiego i ten azyl otrzymał. W tym czasie był w bardzo trudnej sytuacji finansowej i z tego względu nie mógł sprowadzić do Francji żony, która wówczas przebywała w USA. Sam nie otrzymał wizy amerykańskiej jako człowiek podejrzany o komunizm. W tym samym czasie Miłosza, przebywającego na obczyźnie, oskarżali o zdradę ideologii komunizmu pisarze, którzy byli inspirowani przez partię komunistyczną. Lista była dość długa, byli to m.in. Kazimierz Brandys, Antoni Słonimski, Jarosław Iwaszkiewicz. Natomiast o kryptokomunizm oskarżała Miłosza grupa polskich emigrantów, którzy opublikowali całą serię niezwykle nastawionych artykułów wymierzonych przeciwko pisarzowi.

Sprawę Miłosza nagłośnili wówczas m.in. Jerzy Giedroyc, Wacław Iwaniuk, Józef Mackiewicz, Melchior Wańkowicz, Stanisław Vincenz, Kazimierz Zamorski, Józef Czapski, Andrzej Bobkowski i inni. W kołach emigracyjnych bardzo długo przeważała opinia, że żadnego zniewolenia umysłów w Polsce nie było, a uległość wobec narzuconych rządów tłumaczy się tchórzostwem oraz chęcią robienia kariery. Począwszy od roku 1956 Polska już zaczęła się zmieniać i ci, którzy się w niej wychowali, nie doświadczali działania rządów komunistycznych. Totalitarny ustrój załamał się wkrót-

ce po śmierci Stalina i został zastąpiony przez ideologiczne rządy policyjne i autorytarne wyposażone we władzę przez Moskwę.

W kilkadziesiąt lat po napisaniu, „Zniewolonego umysłu” okazało się, że środowiska intelektualne krajów zachodnich znacznie lepiej wniknęły w jego treść niż polscy recenzenci. Losy książki układały się rozmaicie, w zależności od kraju, w którym była czytana. W Berkeley nie pomogła, ponieważ nazwisko Miłosza łączono z politologią, a nie z literaturą. Na szczęście w tym czasie ukazywały się przekłady wierszy, zyskiwał więc pozycję poety, czego potwierdzeniem jest Międzynarodowa Nagroda Neustadt w Oklahomie w 1978 roku. Okazało się, że Nowa Wiara ze swoimi prorokami - Marksem, Engelsem, Leninem i Stalinem była jednym z krótkotrwałych odchyień od normalności, w jakie obfituje historia ludzkości. „Był to walec, który miażdżył wszystko po drodze i mieszkańców miażdżonego kraju usposabiał wprost fatalistycznie.”

„Zniewolony umysł” to próba wyzwolenia się z fatalizmu.” To właściwie próba przedstawienia, jak pracuje myśl człowieka w demokracjach ludowych. Przedmiotem obserwacji autora było środowisko pisarzy i artystów, w ten sposób powstało studium grupy, która w danym kraju odgrywa ważną rolę. Sam Czesław Miłosz w słowie wstępnym pisze m.in.: „Należałem do najliczniejszej może kategorii tych, którzy z chwilą kiedy ich kraje stały się zależne od Moskwy, starają się okazać posłuszeństwo i są używani przez nowe rządy. Stopień zaangażowania politycznego, jakiego się od nich żąda, zależy od indywidualnego wypadku”. Dlaczego jednak pisarz godził się na to, aby być częścią administracyjnej i propagandowej maszyny, skoro mógł z powodu pobytu na Zachodzie zerwać swoje związki z systemem? Odpowiada: „Przez te lata miałem uczucie człowieka, który może poruszać się dość swobodnie, ale wlecząc za sobą wszędzie długi łańcuch przykuwający go do jednego miejsca. Ten łańcuch był częściowo zewnętrznej natury - również jednak i - co może ważniejsze - był we mnie samym... Jako poeta tylko w moim kraju miałem moją publiczność i tylko tam mogłem publikować swoje utwory... Czuję się solidarny z moimi przyjaciółmi w Warszawie i akt zerwania przedstawiał mi się jako nieojalny.”

Pisarz w kraju ludowej demokracji mógł poświęcić się wyłącznie pracy literackiej, która przynosiła mu dochody co najmniej równe pensjom najwyższych dygnitarzy. W latach 1949-1950 zażądano od pisarzy i artystów, aby uznali bez zastrzeżeń socjalistyczny realizm. Czesław Miłosz nie był zdolny do takiego poświęcenia. „Moje odejście nie pozostało mi tej nienawiści, jaka często pochodzi z poczucia odstępstwa i sekciarstwa” - pisze autor. „Moje słowa są równocześnie protestem. Doktrynie odmawiam prawa do usprawiedliwienia zbrodni popełnianych w jej imieniu. Współczesnemu człowiekowi, który zapomina o tym jak nędzny jest w porównaniu z tym, czym może być człowiek - odmawiam prawa do mierzenia przeszłości własną miarą.”

Wychowany w wieloetnicznym, wielojęzycznym, wielokulturowym Wilnie czasów międzywojennych jest Miłosz po dziś dzień jednym z najważniejszych i najgłębiej widzących przeszłość świadków tamtej epoki. Temat tamtego szczególnego kulturowego i historycznego doświadczenia wypełnia wszystkie formy jego wypowiedzi: poezję, prozę, eseistykę czy publicystykę. Miłosz ma rzadki dar przetwarzania indywidualnego osobistego doświadczenia w doświadczenie społeczne, pokoleniowe, ponadjednostkowe. Warto sięgać po jego dzieła, by się o tym przekonać.

Jadwiga Michalak, Naćmierz

Czesław Miłosz, „Zniewolony umysł”, Świat Książki, Warszawa 1996 r.

Księżniczka z wybrzeża

Pracuje w nim od 1982 roku. Zagrała ponad siedemdziesiąt dużych ról. W 2009 została laureatką plebiscytu „Gazety Wyborczej” i otrzymała nagrodę „Sztorm Roku” za rolę Aleksandry del Lago (Księżniczka Kosmonopolis) w spektaklu wyreżyserowanym przez Grzegorza Wiśniewskiego na podstawie znanej sztuki Tennessee Williama „Słodki ptak młodości” (1959). Z pewnością wielu amatorów kina zna ekranizację tego dramatu obyczajowego z Paulem Newmanem (1962) i z Liz Taylor (1989). Gdańska premiera miała miejsce w 2008 roku i przez ostatnie lata spektakl nie schodzi z afisza, a o bilet ciągle trudno.

Spektakl został przeniesiony z sali Malarnia do prowizorycznie urządzonej na dużej scenie salki z widownią na proscenium na jakieś sto miejsc, na twardych krzesłach. To dość istotny szczegół, bo przedstawienie trwa ponad dwie godziny. Po raz pierwszy zdarzyło mi się czekać w grupce ludzi wpatrzonych w drzwi teatralnej sali z nadzieją na dobre miejsce, ponieważ bilety nie były numerowane.



Od wejścia widzów rozpoczyna się spektakl. Na scenie ze sztuczną palmą, stanowiącą całą scenografię są już aktorzy. Na deskach (hotelowe łóżko) z głową wspartą na rękach leży kobieta (Dorota Kolak). Na brzegu sceny z nogami spuszczo-nymi na przejście dla widzów siedzi mężczyzna (Boss Finley) w bokserkach i podkoszulku. Przechodząc niemal potykamy się o jego nogi. To wyraźne zaproszenie do przekroczenia granicy widz - aktor, do wspólnego tworzenia spektaklu. Jednak nic z tego. Widzowie nie dali się wciągnąć w teatralną zabawę, ku mojemu żalowi. Nie miałam odwagi, chociaż jako jedyna w innej scenie głośno wyraziłam współczucie Hawenly (Emilia Komarnicka). Siedziała samotnie między sceną a widownią, kiedy po przerwie wracaliśmy na swoje miejsca. Również późniejsze zaproszenie aktorów wyrażone gestami do zagrania publiczności na wiecu wyborczym Bossa Finleya widownia zbyła milczeniem. Szkoda. Spektakl byłby wspólną zabawą, dla aktorów byłby to wyraźny sygnał aktywnego odbioru. Dlatego tym bardziej cenię kunszt i profesjonalizm aktorów, którzy mimo dystansu widowni, grali, powiedzielibyśmy, na maksa. Zachwyliła mnie Dorota Kolak grająca starzejącą się aktorkę. Rola piękna, a gra odważna i doskonała. Spektakl proponowany

Dorotę Kolak znamy przede wszystkim z popularnych seriali telewizyjnych, ale dorobek artystyczny tej pracowitej aktorki realizował się głównie w Teatrze Wybrzeże



dla dorosłego widza ze względu na temat, onieśmiela odważnymi scenami obyczajowymi granymi w półnegliżu. Nagość nie ma jednak podtekstów, wyraża prawdę o ludzkiej kondycji, jest także grą o kobiecość, mimo wieku. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na świetną kondycję fizyczną Doroty Kolak (rocznik 1957), sprawność i perfekcyjny ruch sceniczny.

Aktorka Aleksandra del Lago Doroty Kolak w miłości, seksie, bliskości szuka substytutu odchodzącej sławy. Jednak dla Chance Wayne'a (Michał Kitliński, student III roku PWST) związek ze starzejącą się aktorką wynika z chłodnej kalkulacji w nadziei na protekcję, na własną karierę, dla której poświęcił już młodość, czystą miłość Hawenly.

To sztuka o ludziach zagubionych wobec załamania się tradycji, kultury i protestanckich wartości purytańskiego drobniostaczaństwa amerykańskiego Południa. Bohaterowie dramatu w pogoni za utudą sławy i władzy zagubili rzeczywiste ludzkie wartości, skazując się na samotność i autodestrukcję. W przemocy, seksie, narkotykach i alkoholu szukają rozładowania napięć i chwilowej pociechy.

Ostatecznie jedynie Księżniczka Kosmonopolis wychodzi z opresji. Okazało się, że jej ostatnia rola zyskała uznanie. Aktorka opuszcza smutne miasteczko, wraca na wielką scenę. Tryumfuje, bo była prawdziwą we wszystkim, także w pragnieniu miłości młodego chłopaka. Chance w bezwzględnej grze o sławę przegrał wszystko, miłość Hawenly, złudne nadzieje na aktorską karierę. Przegrał także szacunek dawnych przyjaciół, którzy dokonują na nim samosądu.

Świat w „Słodkim ptaku młodości” jest okrutny, bohaterowie bezwzględni i cyniczni. Księżniczka zagrana przez Dorotę Kolak jest postacią piękną, choć po ludzku rzecz biorąc, godną współczucia. Aktorka obdarzyła ją wewnętrzną prawdą i godnością wbrew fabularnemu rysunkowi. Zastanawiam się jednak, jak długo cieszyć się będzie owym słodkim ptakiem młodości, który tak szybko ulatuje, pozostawiając smutek i samotność.

Umowność teatralna pokazuje istotę życia dzięki poetyckiej wyobraźni przy zachowaniu obiektywizmu i dystansu autora. To samo dotyczy aktora, który swoją pracą nad rolą potrafi wydobyć piękno i prawdę, czasami gorzką. Dorota Kolak w wywiadzie na swojej stronie internetowej opowiada o budowaniu roli. Docenia profesjonalizm reżysera Grzegorza Wiśniewskiego, który sięgając po zużyty, jak by się wydawało repertuar, umiał odnaleźć przemawiającą do widza formułę. Rola była wyzwaniem, ale do jej budowania aktorka wykorzystała swoje lęki, problemy, historię. Wydały się na tyle uniwersalne, że oddają problemy każdego artysty. Tylko tak można było przekazać prawdę postaci.

Widownia, no cóż, nagrodziła aktorów brawami. Jednak dopiero powtórne ich wywołanie było okazją do wymiany uśmiechów,

Czesława Długoszek, Objazda

wiersze najnowsze

Jadwiga Michalak, Naćmierz

MIEJSCE NA ZIEMI

Tak trudno znaleźć właściwe miejsce
na jednej lub drugiej półkuli.

W kraju Kwitnącej Wiśni wiosna
a w sercach wielka żałoba
trzęsienia ziemi, tsunami
promieniotwórcze reaktory.

Jakie ta ziemia wyda owoce
gdzie się podziały drogie osoby

Strach przed wtórnymi wstrząsami
ciągła obawa o dziś i jutro
japońskiej ziemi
ziemi wybranej, kochanej
tonącej w morzu łez słonych, palących
spadających do oceanu nadziei

Trzeba wnieść Arkę Noego
przetrwąć szaleństwa natury
Japonia musi zmartwychwstać.

WIEJSKIE KAPLICZKI

Na wsi zawsze były kapliczki
przydrożne miejsca modlitwy.

To one wyznaczają rytm życia
nie tylko niedzielnego.

Każda wieś ma swoją Matkę Boską
tylko Jezus jest ciągle taki sam
wiszący na krzyżu.
przypomina tajemnicę życia po życiu.

Ludzie dbają o swoje kapliczki
sadzą kwiaty, zapalają świece.
Płoną w nich historie wyszeptane
Matce Boskiej - skargi i łzy.
Wymodlone prośby i żarliwe słowa
zapewnienia o pobożności.

A Matka Boża jak każda matka
cierpliwie wysłucha w milczeniu
da czas na przemyślenia
raz powziętych decyzji
i siłę opartą na wierze głębokiej
w słuszność zdroworozsądkową.

Te małe ołtarzyki
pieszczone rękami gospodyń
aby Matce Bożej niczego nie brakowało
żyją rytmem zmieniających się pór roku

i nigdy się nie zmieniają
pomimo politycznych wicherów
wiejących z różnych stron świata.

Maciej Michalski, Słupsk

O OBROTACH CIAŁ NIEBIESKICH ALBO TRAKTAT O SŁUPSKICH POETACH

Układ planetarny, planet ze czterdzieści
wezwanym do życia wprost z mrocznych
otchłani,
od teraz swym blaskiem już ich słońce pięci
samotni wędrowcy już zgrawitowani.

Już ich ruch kreślony i obserwowalny
spisuje ochoczo grono astronomów,
zapętla w orbity - tor przewidywalny,
doświadcza krytycznie w zderzaczach hadronów.

Zakuwa w pierścienie gazowe olbrzymy
przydziela ochronę - tysiawy księżycy,
w welon atmosfery splata gazów dymy
nim im jakiś Darwin namieszka w metryce.

Czasem w tę harmonię naszego kosmosu
wkracza zagrożenie niepewność niestety
wędrownie planety wypatrują ciosu
niezwykłej jasności pięknej blond - komety.

SYNU

29 kwietnia 2011
Błażejowi

Oto wszystko nowym czynisz
ziemię coś ją uczył chodzić
wody i duch nad wodami
wszystko trwa wpatrzony w ciebie
i nadzieją płoną nieba

Teraz będę coraz mniejszy
gdy ty będziesz moją siłą
twojej matki niosąc miłość
nowym życiem sławiąc Boga

Synu oto wszystko było
to co będzie trwa już teraz
wieczność przypisana ludziom
i wspomnienia sny aniołów

Wszystko właśnie dziś się staje
światy bytów i istnienia
mieści w sobie jedno serce
które z dwóch się przecież staje

Twoje słowa i marzenia
znane niebom od pokoleń

starczy miłość i nadzieja
wiara świętych obcowanie...

Grzegorz Chwieduk, Kępice

NA KOŃCOWĄ STACJĘ CZEKAM

Zszarzały barwy,
odkąd nie słyszę głosu ojca i matki.
Jakby tego było mało
pochowałem niedawno żonę, córeczkę
i jedyne brata.
Żyję jeszcze,
lecz kole w oczy pustka.
Nie jestem w stanie hodować radości,
nie umiem już odnaleźć ciepłego miejsca.
Zadręczam się całymi dniami,
tyle gorzkich słów rośnie w gardle.
Znalazłem się w sytuacji,
o której nie czytałem o sobie
w żadnym horoskopie.

MIŁOŚĆ DWOJGA LUDZI PO PIĘĆDZIESIĄTCE

Symulowałem brak problemów,
odwracałem głowę od tłumaczeń,
ale i tak byłem na językach ludzi.
Trwoniłem dzień po dniu,
poddając się gorączkowej bitwie myśli.
Dyskutowałem z samym sobą.
Miałem okropnie mało czasu,
by jeszcze coś w życiu zmienić.
W końcu przyszła miłość spóźniona.
Marta nie zobojętniała na mój widok,
nie przestraszyła się garbatego adoratora.
Po mistrzowsku zaaranżowałem z nią
spotkanie.

Nasze małżeństwo nabiera sensu.
Jestem nareszcie prawdziwy,
nie lękam się już choroby, starości i śmierci.
Z radosną bezczelnością patrzę
na zdziwionych sąsiadów.

Mirostawa Karolewska, Szczyrkowice

Patrz, Quasimodo, ludzi tłum
Niosą w dłoniach życie jak płomienie
pochodni

Głodni wiecznie głodni
A my tu
Pod niebem
Sami
W powiewy wiatru i chmury zaplatani

Żywioty dwa
Powietrze i ziemia

A tam na dole patrz
Niby nic się nie zmienia

Ścieżkami tymi samymi
Idą dziewczyny z uśmiechami przewiny
Jaśminu zapach dolatuje aż tu

Potem patrz
Idzie gromada killkunastu
Radość co w oczach się tli
Za chwilę zaleje ciemność tawerny
A my tu sami w warkoczach gwiazd zaplatani

A tam wśród bruku kamieni
Zwykły beztroski śmiech się zieleni
A tam dźwięczy dzwonek ton
I śmiech zaspokajanych żon
A my tu dwoje sami
Samotni bez granic

Patrz, Quasimodo
Patrz
Kiedys zejdziesz

Opuszczisz śpiewającą ciszę

A potem krzykniesz tam z dołu
A ja Cię usłyszę

Oto schodzimy, Quasimodo
Schodów szereg w dół prowadzi
A my schodząc wstępujemy
W inny czas
W inny język
W inny świat

Oto schodzimy Quasimodo
Idę za Tobą tą wąską drogą
Nie widząc nie słysząc nic
Zdecydowana jednak iść
Bo Ty idziesz niestrudzenie

Tego schodzenia wstępowania w świat
Nie da się na nic zamienić
W oddechu kroków strach
W kurzu
Szmer odpowiedzi
Zostawiliśmy dzwonek ton
Zostawiliśmy przestrzeń światła
Idziemy połączeni
Zadziwieniem
Poznać się ze światem

Tu w ciemności Quasimodo
Nie widać naszych ciał
Zobacz już blisko drzwi katedry
I słysz - muzyki ton
Jakby do nas się śmiał

Nie zatrzymuj się Quasimodo
Idę za Tobą z Tobą

Niech Cię nie przestraszy noc gwiazdzista
Chwyć klamkę

Ukochana
Ty też nie jesteś sama
Najwyżej uderzy w nas ludzki śmiech
Szyderczy śmiech

Pierwszy grzech
A my
Jasnością opętani
Staniemy w drzwiach już nie sami

I chłonąć będziemy barwy
Uliczek skwerów
Aż nas miasto sobą ogarnie
Jak wcześniej dzwonek ton

Dobrze, Quasimodo

Oto moja dłoń

Teresa Nowak, Łupawa

JUTRO

Już jutro będzie lepiej.
Odejść troski i zmartwienia.
Dopiero jutro stanie się,
Co ma się stać.

A jutro jest jak jest:
Jak las na horyzoncie
Z obietnicą grzybobrania.
Jak drzewo na końcu drogi.
Co łącznikiem między ziemią a niebem.

Jutro nie staje się nigdy dziś.
Dzisiaj jest dniem oczekiwania na jutro.
Z nadzieją.

Jeszcze dalsze jest pojutrze.
Tak dalekie, że niedoczekane.

Czas uwięziony w kalendarzu,
Uporządkowany datami i porami,
Zupełnie abstrakcyjnie funkcjonuje
Poza ramami dziś i jutro.

Dziś jest smutne.
Jutro nastanie radość
Bez łez, rozstań, bólu i rozpaczy.

Już jutro przeminą smutki
I zadziałają leki,
I ludzie będą żyć spokojnie.

A w Boże Narodzenie
Przy stole wszyscy się zgromadzą.
Ale to będzie dopiero jutro.

Minęły święta,
A jutro nie przybyło.
Przy stole znówu kogoś brakło.
I leki cudów nie zdziałały.

A jednak uparcie czekam na to jutro
Na obietnicę wszystkiego najlepszego.
Stęsknione tego jutra serce,
Po klatce piersi tłucze się boleśnie,
Przystając między oddechem
A westchnieniem.

PO DRUGIEJ STRONIE OŁTARZA JEST OKIENKO

Po drugiej stronie ołtarza
W okienku światła
Czeka niespodzianka.
Możliwe, że świat idealny.
Możliwe, że odpowiedź na pytanie
O życie po śmierci
Albo o sens ziemskiego bytu.
Możliwe, że mieszka tam Bóg.
Możliwe jest,
Że tam są nasi najbliżsi,
W drodze ku wieczności
Oczekują na metro.
Możliwe, że po drugiej stronie ołtarza
W świetlistym okienku
Odpowiedź czeka na wątpliwości.
Po drugiej stronie ołtarza
Czeka droga świetlista
Do mojej Jerozolimy.
Po drugiej stronie ołtarza droga jest bezpieczna.
Anioł wodzi taniec.
Oporów ziemskich materia pod
dotykaniem anioła
Chętnie się pozbywa.
Anioł czuwa nad pogodą,
Równą drogą, by nie
Pokaleczyć nóg obutych w letnie sandały.
Po drugiej stronie ołtarza nie ma
gruzów i zwałów błota.
Pachnie tąka z motylami w tle,
Śpiewa z chórem skowronków.
Po drugiej stronie na drodze do mojej
Jerozolimy

Jest bezpiecznie.
Spokojnie.
Radośnie.

Teresa Ławecka, Słupsk

MAGIA KOBIECEGO INSTYNKTU

Nocna spowiedź też w kratę poduszki
Oczyszczenie szukające przebaczenia
dla siebie i dla innych

Pozbierałam odnalezioną kawałki prawdy
Ułożone w impresjonistyczny obraz
Delikatnie objęłam trwałą ramą rąk
Złe wspomnienia oddałam odchodzącej nocy

Blask słońca
rozwinął pączek
nieśmiało uśmiechu

EKSPERTYZA

Oglądam bukiet czerwieni
Kosztuje kielich goryczy
Zaprawiony rozczarowaniem
Na dnie znajduję stodycz
Krople namiętności
Lękliwie sięgam po przyjaźń
Dotykam wrażliwości
Poznaję kręte ścieżki
Pokonuję kolejny zakręt
Smakuję niezwykłość życia

Anna Boguszewska, Słupsk

TEŚKNOTA

czas młodości odpłynął
z nurtem rzeki życia
splątana pajęczyna pragnień
błądzi w przeszłości

w rozbieganych myślach
szukam tamtych lat
szklane oko nadziei
przeciera lunetę pamięci

w złotych ramach miłości
na wyblakłej twarzy
uroniona łza
błyszczą niczym diament

wryta w serce tęsknota
do niczym nie zmąconych
chwil z dziecięcych lat
malowanych miłością matki

Jej ciepły uśmiech
pamiętam do dziś
tęsknota w sercu
płomieniem miłości się tli

TSUNAMI

serca zamarły
jakby świat się zatrzymał
oczy świata zwrócone
na kraj kwitnącej wiśni

koszmarny sen
wizji głębin oceanu
ze świata fantastyki
stał się jawą

ziemia zadrżała
nieziemską siłą wyzwoliła
potwora z głębin
niosącego śmierć i zniszczenie

matka natura i jej żywioły
pędzłem tragedii malują
przerażające krajobrazy
jak z końca świata

potężna siła żywiołów
zabójczego tsunami
na zawsze zmieniła oblicze
planety Ziemia

Jan Stanisław Smalewski, Naćmierz

POEMAT DO OJCA: ZIEMIA OBIECANA

To była ona - Ziemia Odzyskana
Tak ją nazywali wielcy politycy
Nic jeszcze o niej nie wiedzieli wtedy
bezrolni chłopcy i wiejscy poeci

Politycy hasła pisali na murach transparenty
w ich dłoniach rosły niczym lasy
I szumiały gniewnie w zbyt dostojnych
słowach:
Polska Socjalizm i Ziemie Zachodnie

Poeci milczeli bo nie byli pewni
czy im się uda przechrzyć slogany
czy ich świadomość spod tępego pióra
odda wiernie słowo wielkie jak socjalizm

Chłopcy w zgodzie żyć chcieli ze słowem
Socjalizm - no dobrze oddano im ziemię
dlaczego zmuszają jednak do kołchozu
i razem z ziemią zabierają krowę

Mój ojciec był inny -
bo nie potrafił kolorów zmieniać
bo go nikt nie nauczył jak zmienia się barwy
Dla niego ziemia to nic tylko ziemia

Jeśli mu ją dali - a wyjechał za nią
z ubogiej Galicji na Ziemie Zachodnie -
nikt tego nie zmieni - jak żyta w pszenicę
co już w polu rośnie

To ruskie ukazy - mówił o kołchozie
Tak mówili w radiu - powtarzał uparcie
że Wolnej Europie słucha doniesli od razu
Połamali mu żebra i rozbili radio

Nie bili go długo choć poglądów nie zmienił
Co go uratowało? W ciąży z czwartym
dzieckiem żona.

To była ona - Ziemia Obiecana
Wolna - wśród polnych kamieni.

Zofia Kamińska-Smalewska, Słupsk

O NIEKTÓRYCH POETACH

Poeta. Od rana pracowicie przekuwam w wiersz
każde drgnienie powiek, bzyczenie muchy
w słońcu i tak zwyczajnie zjawisko
jak kwitnienie kwiatów wiosną.

Popędza niecierpliwie czas,
by snuć sentymentalne wspomnienia
o wczorajszym aromacie domowego ciasta.

Potem puszcza to w przestrzeń
niczym latawca z uwięzi wirtualnego adresu.
Może kto przeczyta?

Pytania o metaforę przyjmuje z gniewem,
bo każda linijka jest dla niego arcydziełem.
Jeśli odpowie, to z butą,
że tak właśnie ma być.

A ty nieważny czytelniku domyśl się sam,
„Co poeta chciał w wierszu powiedzieć?”
Jakbyś nie wiedział, że...
najważniejsze jest samo pisanie.

Andrzej Szczepanik, Bytów

NIEZAPOMNIANY

w dniu beatyfikacji

Rozkochales nas w sobie i miłość nam dałeś
Nauczyłeś wszystkiego co może szczęście
sprawić
Uzdrowić, pocieszyć a po śmierci zbawić
O niebo dla nas bez przerwy błagałeś

W objęciach trzymałeś wszystkie dzieci świata
Wracając wspomnieniem do swojej młodości
Podziel się z nami łaską swej Świętości
I kochaj gorąco jak brat kocha brata

Kiedy patrzyliśmy na Twoje umieranie
Umieraliśmy wszyscy razem z Tobą
Przygotowałeś śmierć swoją uczynkiem
i mową

Więc nie odszedłeś nagle i niespodziewanie

Odpłynąłeś spokojnie na swojej barce
Żegnany łzami i rozpaczem krzykiem
Przez świat na którym byłeś stemnikiem
Królem i wodzem w nieustannej walce
Kiedy zamknęła się księga-stało się
czego chciałeś

Spełniła się wola spłynęła łzami rzeka
Żegnaliśmy z rozpaczą nie Boga lecz
człowieka
Wiedząc że do tego nas zobowiązałeś

Żal wielki pozostał lecz serca nie rwiemy
Nadal otaczasz nas i obejmujesz
Smutek odpędzasz uczucia budujesz
A my Twej świętości w podzięcie pragniemy

Nie zapomnimy nigdy Janie Pawle Drogi
Twojej postaci z łaską na tle gór
Jakbyś nią sięgnąć chciał do chmur
Nie dumny król lecz pasterz ubogi

A teraz prosimy Boga we wszechświecie
O łaski dla Ojca naszego narodu
Aby posadził Go u stóp swego tronu
I objął jak ojciec swoje drogie dziecię

Jesteśmy pewni że Go już wybrałeś
By mógł pokierować ludów różnym losem
Modlitwą i gestem uśmiechem i głosem

Krystyna Gierszewska, Wolin

BARDZO BYM CHCIAŁA

Bardzo bym chciała taki wiersz napisać,
Który by ciebie poruszył,
Zmienił myślenie, przerwał ciszę,
By trafił do twej duszy.

Byś jak książkowy, wiemy mól
Połykał moje słowa.
By, gdy cię zgnębi głowy ból,
Był jak tabletką przeciwbólowa.

Emilia Maraszkiewicz, Darłowo

MA PRAWO

zbratał się z polem
rok po roku obsiewa
zbożem i wyką

od lat wrósł w ziemię
trwa niewzruszony jak dąb
potężny silny

związał się z rolą
lasem jabłonią miedzą
ćwierkaniem świerszczy

ma prawo mówić
ta ziemia moim domem
była i będzie

nie ruszę się stąd
czyż mogę uciec gdy mnie
korzeniami trzyma

BUDOWLE

Nie rzucaj nadzieje, Jakoś się kolwiek dzieje.
(Jan Kochanowski)

otwieram okno
patrzę na sad wiśniowy
i zaczynam żyć

dla mnie biel płatków
słoneczny most wymości
każdego ranka

zielonym liściem
rozwijam błękit nieba
jak wiśnia pąki

ponownie pragnę
własnej nadziei wznosić
budowle z piasku

Aldona Peplińska, Motarzyno

TEŚKNOTY

Obudziły mnie myśli nad ranem
Chcąc przekazać od serca wiadomość
Bym nie kryła tęsknoty za tobą
Ale dała na skrzydłach jej ponieść

I dudniły dzwonki w mych uszach
Krople (też) naszymi dusiły szyję
Sen był jawą a jawa koszmarem
Nie wiedziałam czy jestem czy żyję

Siły wzbić się nie dały wysoko
Rany sińce ramiona me noszą
Ciemi krzewów pamięci przychylnej
Wspomnieniami me rzęsy wciąż roszą

Tak bym chciała skryć się głęboko
W nieświadomość pościeli zawinąć
Wyrwać kartkę i podrzeć na strzępy
Choćbym miała i przy tym zginąć

W pustym miejscu niech wkleją zaś napis
Że istniała drobina niewielka
Która w morzu zła i przemocy
Utonęła jak każda muszelka

I choć inna była niż wszystkie
Bo w niej serce „myślała” że bije
Naiwnością zgubiona i wiarą
Jej tęsknoty choć wielu - niczyje

JESZCZE NIE TERAZ

Pod powiekami skrywam marzenia
Jak dziecko zabawki najlepsze
Tulę i chowam tęsknoty
Te tysięczne i te pierwsze

I choć włos się srebrem ozdobił
Twarz pokreślił mijający czas
W sercu nadal łąka kwiecista
W duszy szumi młodości las

Jeszcze chcę się bawić jak każdy
Nie zabieraj mi więc zabawek
Jeszcze zima niech nie nadchodzi
Jeszcze szukam maskotki w trawie...

Emilia Zimnicka, Izbica

ZA ZIELONĄ BRAMĄ LASU

Za zieloną bramą lasu
Wiosna
Istnieje majowy, bajkowy świat
Drzewa i krzewy urodę swą głoszą
Listkami cudownie zielonymi
Pieśni o tym dal niesie pachnący wiatr
Za granicą świata żywych
W lesie koło Bolesławic

Stary cmentarz się schował
Groby już zniszczone zębem czasu
I ludzkiej bezduszności
Oplotły bluszcze i skromne fioletowe kwiaty
To one wysyłają sygnały zza światów
Ciemną nocą i zamglonym wieczorem
Dusze krążą wśród drzew uroczyście
Zaś na wysokiej sośnie orzeł w swym gnieździe
Czułym rozhoworem tuli do snu orłęta
Głosząc, że ten mały skrawek ziemi
Dla daleko mieszkających rodzin to jest
ziemia święta

Tak memu sercu bliska miedza
Wśród pól, Adamowa
Pasma zieleni, przetykanej
Gwiazdkami białych
Delikatnych kwiatów
Wspominam mój dziecięcy
Zachwyty na jej urodę
Uwielbienie piękna tego świata
Spokoju w bliskości
Ukochanej Matki
Choć wokół szalała wojna
Niosąca ból, śmierć, nienawiść
Tylko miedza patrzyła w niebios
Błękitny
Oczami niewinnych stokrotek
Rozchodników, maków w zbożu
Zhu i wojnie na przekór

MOJE MIEJSCE NA ZIEMI

Jedni z ludzi nawiedzeni
Szukają swego Eldorado
Inni ormiańskiego ptaka
Azarana
Zresztą wszyscy
Pragną zakazanego owocu
Ja skromnie, po cichutku
Znalazłam swoje skarby
W izbickich bagnach
Mam tam żurawinowe ścieżki
Oznaczone purpurowymi owocami
Brzozy, aż nie przystojne piękne
Panny lasu
Malinowe zagaje
Ustrojone wiosną
Przylaszczkami
Wiem gdzie ma gniazdo
Kruk
Żyjący chyba trzysta lat
Znam w bagnie, każdą
Drożynę
Wiem gdzie śpi zwierz czy ptak
Nie znam tylko końca
Swojej drogi
Która powiedzie mą duszę
W nieznanne
Dlatego proszę Pana
Wieków

Niech przetrwa zielone
Piękno
Kwiaty, ptaki, drzewa
To wszystko co na
Tym świecie
Było moim ukochaniem

Czesława Długoszek, Objazda

TAKA MIŁOŚĆ

miał szorstkie dłonie
nie znał czułych słów
sięgał po nią jak kromkę chleba

gdy zasypiał ulatywała w niebo
szukała nowych imion
dla ich dzieci
chleb rósł w dzieży

dni powiązane w snopy lat
pochylały się obolałym grzbietem
oczy witały ciemność
bruzdy dłoni i twarzy
prosiły na wieczny odpoczynek

między ziemią i niebem
w codzienności szorstkich dłoni i słów
działa się miłość

Irena Peszkin, Koszalin

DOTKNAĆ NIEBA

Dotknąć nieba i serc potrafiłeś
z każdego wzniesienia
z każdego szczytu

Wokół Ciebie niebo dobra i spokoju
także w dolinach
w najmniejszym domu

Ścieżki Twoje - strome kamieniste
szlaki niezliczone
od Giewontu po Monte Blanc

Poprzez siedem wzgórz
wiodły do bram niebieskich
gdzie w gronie najzacniejszym
czuwasz nad milionami głów
i błogostawisz wszystkim

Henryka Jurałowicz-Kurzydło

TAKA PIOSENKA

Gdybym umiała stworzyć piosenkę
Co by mi serce uspokoiła
Z najmniejszych rzeczy tego świata
Na pewno bym ją tworzyła
Uwiłabym ją z przekwitłych mleczy
lekkiego puchu

Szelestu deszczu gdy płacze kroplami
Ze szmeru skrzydeł pluśnięcia rybki
Mruczenia kota ptasich koncertów
Poszumu wiatru w leśnych gęstwinach
Z pobrzęku pszczoł na kwicistej łące
Zapachu róży w ogrodzie
Gdyby się stała śpiewną i lotną
Z objęć mych ramion z dna mego serca
Na wielki świat bym ją wypuściła

SŁOWA

Nie jestem poetką bywam nią tylko czasami
Gdy czuję że coś dzieje się we mnie
Gdy jesteś blisko że coś skrzy między nami
Kiedy firanka tańczy w mym oknie
Wiatr pachnie polem łąkami
Chcę takie chwile zatrzymać na zawsze
Tworząc Poezję z swych słów
nieporadnych

DEKALOG

Być to znaczy
Chwycić plug w mocne dłonie
Pochylić się nad zaoraną skibą
Rzucić złote ziarno w rolę
Zamienić je w bochen chleba
Na stole
Schłodzić twarz wodą w strumieniu
Patrzyć w niebo prosto w słońce
Wysłuchać się w koncert ptaków i wiatru
Między ludzi iść z podniesionym czołem
Cieszyć się dniem
Jak rozkwitłym kwiatem
Jeżeli kochać to całym sercem
Iść śmiało własną drogą
O boczne ścieżki nikogo nie pytać

Wanda Majewicz-Kulon, Bytów

W ROZEDRGANEJ CISZY

Białe gwiazdy migoczą
Po wiekuiwym niebie
Ich cień wdziera się do pokoju
Przez drżące w oknach franki
Siedzę wciśnięta w fotel
Z albumem wspomnień
Myśli biegną rozedrganą ciszą
W świat Baśni
Pachnącej dzieciństwem

Księżyc sływa wąską smugą
Na splotałe fotografie
Łagodnym cieniem
Jasnego klarownego miodu
Wciskając się
Pod podszewkę powiek
Łzą tęsknoty

Zasypiam
W czułych uśmiechach Matuli...

rola kobiety



*Wszystkie te kobiety prze-
żywają te same rozterki:
bywają niespełnione, nie-
rozumiane i zagubione.
Walczą ze światem,
z własnym „ja”, co powodu-
je rozdarcie pomiędzy pra-
gnieniem a obowiązkiem*

Małgorzata Cimek-Gutowska, urodzona w Milanówku, z Warszawą związana jest od 1957 roku. Píše utwory dla dzieci i dorosłych. Ma na swoim koncie debiutancki tomik poetycki „Skamieniała cisza”. „Onnagata i inne opowiadania” - to jej prozatorski debiut. Kiedy wzięłam od znajomej

tom tych opowiadań nie sądziłam, że ta książka pochłonie mnie bez reszty. Napisana jest prostym językiem. Autorka często stosuje krótkie zdania zawierające dużo soczystej treści. Dotyka wielu kobiecych spraw, nawet prostytutce, ale nie ma tu wulgaryzmów. Książkę czyta się z przyjemnością. Napisana ze smakiem, nie drażni naszego poczucia estetyki. Składa się z wielu opowiadań, każde z nich zawiera inną tematykę, pomimo tego istnieje nieprzeparta chęć sięgnięcia po następne.

Istniejemy w rzeczywistości heterogenicznej, co jest jednak trudne do zaakceptowania we współczesnym świecie. Obciążony doświadczeniami przodków współczesny człowiek musi sobie jakoś radzić w gęstym buszu, jakim jest cywilizacja i z tym wszystkim, co ona ze sobą niesie. A jaki jest ten współczesny świat? Bardzo zróżnicowany - pełen feministek, kobiet androgenicznych, babiszonów, kur domowych, szowinistów, homoseksualistów, transwestytów, hermafrodytów, anorektyczek, histeryków, frustratów życiowych, paranoików i innych. Łatwo się pogubić w tej heterogonii, która mimo wszystko staje się rzeczywistością, i dla której jesteśmy dobrą pożywką. Nadeszła nowa

era rozszerzającego się świata uniwersalnego.

Małgorzata Cimek-Gutowska swoim zbiorem opowiadań otwiera dyskusję w nowym stylu: Delikatnie obserwuje swoich bohaterów, przedstawia i analizuje ich uczucia oraz problemy niemal z fotograficzną dokładnością. Bohaterki poszczególnych opowiadań to kobiety, które próbują odnaleźć swoje miejsce w społeczeństwie. Współczesna kobieta gra wiele ról w swoim życiu, które nie jest łatwe i rzuca jej ciągle nowe wyzwania. Inne są oczekiwania społeczne, a inne pragnienia kobiety, dlatego też próby pogodzenia pragnień z oczekiwaniami kończą się nieraz tragicznie. Stąd narasta wewnętrzne poczucie winy, powstają frustracje i paranoje. Wiele bohaterek tych opowiadań stoi właśnie przed wielkim, życiowym wyborem lub już go dokonało, i boi się iść dalej.

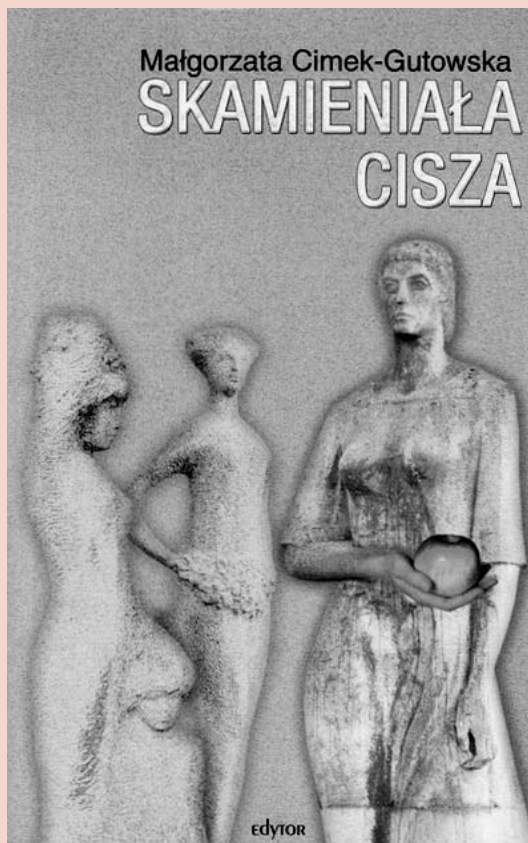
Tytułowa Onnagata zastanawia się nad sobą i zmusza do odpowiedzi na pytanie: kim jestem w oczach ludzi? Japoński aktor, który gra rolę kobiety powie: „Kim jestem, gdy gasną światła i nikt już nie patrzy?” Odpowiedzi na te pytania mogą sprawić kłopot tym, którzy tak naprawdę nie chcą odnaleźć siebie albo obawiają się tych poszukiwań. Bo wiem dezintegracja własnego „ja” pozwala ukryć wstydlivą inność, która budzi strach, oburzenie czy grymas niesmaku na twarzach znajomych. Świat jest przecież globalną wioską, w której obcowanie z własnym „ja” bywa czasem bolesne. Rodzi konieczność działania wbrew ogólnym zasadom, a jednocześnie zmusza do konfrontacji z oczekiwaniami bliskich i bardzo często przynosi rozczarowanie rezultatem walki o własne szczęście.

Autorka nie snuje filozoficznych rozważań, nie poucza czytelnika. Nie wpisuje się również w nurt prozy feministycznej. Pisze o kobietach i ich relacjach z mężczyznami i otoczeniem, ale nie chodzi tutaj wyłącznie o prezentację kobiecej wizji świata. Autorkę interesuje kondycja człowieka. I nieważne, czy to są lesbijki ukrywające swą miłość przed całym światem - Onnagata, czy też będzie to kobieta starająca się zwrócić uwagę upatrzonego przez siebie mężczyzny - „For your, Victor!” - „Moja pamięć jest jak szkatuła. Chowam w niej wszystkie sekrety kobiety wiecznej. Wszystko dla ciebie, Wiktorze!”

„Syrena” - to opowiadanie o kobiecie samotnej, która ma pełną kontrolę nad własnym życiem. „Mam swój dom, w którym brud nie ma szans, by bez reszty opanować bez reszty moje życie. Seks? Jest tylko mój - cudowny, higieniczny i pomysłowy! Moje czyste dłonie z króciutko obciętymi paznokciami dają mi doskonałą rozkosz podsycaną zdobyciami techniki kupionymi na Allegro.”

Z opowiadania „Sponsor”: - „W moim mieście bezrobocie. Nie mam szans. Ale ja chcę żyć po swojemu... Na poziomie, rozumiesz? Mój sponsor mi to umożliwi. Płaci za studia, za angielski...”

„Speed”: - „Wyrwałam się z tego gówna! Jestem zastępczynią szefa oddziału. Żegnaj na zawsze miłośnico. Żegnajcie mazurskie jeziora z brakiem perspektyw i pomysłu na życie! Jestem wooolna. Mam cztery koła, i to nie byle jakie, pensję z pięcioma zerami i świat u stóp. (...) Zapytałam, jak to jest



z ludźmi z pracy, że dają radę tak na okrągło zapieprzać. Igor spojrzął na mnie uważnie: - No cóż - powiedział po chwili. - Amfa. To ona daje „Povera”. Tylko nie można przesadzić.

„Lustro”: - „Odnaleźć się w tym świecie? Nie mogę, chociaż bardzo się staram (...) Dręczy mnie samotność, która dopada mnie z chwilą, gdy otwieram drzwi mojego mieszkania. (...) Facet, mam, jest mi potrzebny, mam zaledwie trzydzieści kilka lat. Nie mogę wciąż tego robić sama pod prysznicem lub na kanapie. Rozumiesz?! Chcę czuć jego oddech na mojej szyi, chcę by on wszedł we mnie i wypieprzył mnie do ostatniego tchu.

„Rybka i rekiny”: - „Wszystkim wchodzę w dupę i nienawidzę siebie za to. No bo jak można kochać kogoś wiecznie umazanego czymś gównem? Ale inaczej nie potrafię. (...) Na złe myśli o sobie też jestem przygotowana. W mojej szafce nocnej czekają na mnie niezawodni przyjaciele - proza, działka marychy i butelka Jaśka Wędrowniczka.”

„Prawdziwe życie”: - „Moje życie jest nudne. Jem, piję, kupuję ciuchy, płacę rachunki, od czasu do czasu uprawiam seks z chłopakiem, który tak naprawdę nic dla mnie nie znaczy poza chwilą, kiedy mnie bzyka. (...) Moim zdaniem do dupy jest życie, które się człowiekowi wymyka. Ale zdaje mi się, że wymyśliłam sposób. Jest on w swojej prostocie genialny. Podróże.”

Wszystkie te kobiety przeżywają te same rozterki: bywają niespełnione, niezrozumiane i zagubione. Walczą ze światem, z własnym „ja”, co powoduje rozdarcie pomiędzy pragnieniem a obowiązkiem. Kobieta nie może być sobą w takim świecie, musi poddać się presji otoczenia i musi osiągnąć sukces. Poza drobnymi przyjemnościami jak urlop w ciepłych krajach pozostaje jej poczucie rozczarowania i gorzki smak tłumionego buntu. Czy kobiety zbuntują się przeciw swemu losowi? Na to pytanie odpowiedzą bohaterki poszczególnych opowiadań.

Pytanie o tożsamość człowieka autorka stawia także w nieco bardziej optymistycznych opowiadaniach. Wstrząsające w swej wymowie jest opowiadanie „Wolna”. - „Mąż mnie upokarzał. Mąż był hazardzistą... Mężczyzna odchodzi, mężczyzna zdradza, mężczyzna zawodzi... Z tym hazardem to nie tak, jak myślicie... On stawiał na coraz młodsze laski. (...) Dziecko się dusiło, a on gadał z jakąś dziwką! Na błacie stołu leżał nóż. Chwyciłam go i wbiłam w zniechęcone cielsko. (...) Nie byłam na pogrzebie Zuni... Nie pozwolili. Czekam na sprawę. Jest mi wszystko jedno, ile dostanę. Zuni nie ma, więc po co to wszystko. (...) Jak mnie wypuszczą, będę mogła zacząć od nowa. Wolna.”

„Córeczka tatusia” - to smutna opowieść dziewczyny, której rodzice zajmują wysokie stanowiska. Bohaterka tego opowiadania to walcząca z chorobą anorektyczka. „Starzy wycofali się z życia publicznego. Gdzieś w zakamarkach mojego mózgu kietkuje nadzieja, że zrobili to właśnie dla mnie. Może jednak mnie kochają?” Główna bohaterka podejmuje decyzję: otrząśnie się z odrętwienia i zawałczy o siebie.

Jadwiga Michalak, Naémierz
Małgorzata Cimek-Gutowska, „Onnagata i inne opowiadania”, Wydawnictwo Edytor, Legnica 2011.

dzisiaj zakwitły jabłonie. ja w ogrodzie poszukuję szczęścia



*Przeglądam swój ogród,
wiatr roztrzępuje mi włosy - to dość miłe uczucie,
gdy je dotyka. Czasem
czuję jakby miał dłonie,
jakby był kimś mi bliskim*

Maluję sercem witraże dnia. Gdzieś tam w oddali słyszę śpiew. Chwilę temu zapożyczyłam uśmiech. To nic, że usta bezbarwne nie potrafią się uśmiechać. Rozmawiam z Bogiem o jego stworzeniu. Stworzył kobietę, tak piękną istotę, która pozwoliła zgrzeszyć swoim myślom. Ubolewam nad stratą wieczności, lecz nie wiem czy chciałabym żyć wiecznie. Raj mam na ziemi, obok Adama, bo przecież jestem Ewą - grzesz-



nicą. Ojcie Przenajświętszy, jak to jest na świecie teraz? Kiedy mogę pozwolić sobie na uśmiech? Zerwałam jabłoni, jestem nieczysta... Na niebie dostrzegam tylko zawirowanie. Jestem Ewą z ogrodu wieczności - grzesznicą. Myślą mężczyzny, zębem Adama. Mimo wszystko kobieta.

Rodzi się miłość a wraz z nią zakwitają jabłonie. Oddychasz przy mnie powietrzem życia i ja wiem, że jesteś. Budzę się rano i przypominam sobie ciebie, twój zapach wciąż obecny we mnie, jak ty w upalną noc naszych uniesień. Pamiętam twoje ciało w każdym milimetrze! Twoje dłonie czułe na dotyk. Spojrzenie twe przeszywa mnie na każdy możliwy sposób, czuję jak oddychasz - jesteś. Miłość rodzi się w naszych sercach, nieproszona zawładła naszymi ciałami

mi i oddycha rozkoszą, jaką tulimy swe ciała. Nieważny jest czas, który uparcie płynie. Jesteśmy my - wpleceni w miłość. Radosny ten, który ją czuje! Wczoraj dotykałam cię szeptem. Dłonie me pieściły w każdy możliwy sposób. Miłość rodzi się we mnie. To takie ulotne, bo przecież za chwilę rozpułniesz się jak poranna mgła, wtedy narodzi się wspomnienie o tobie i znów poczuje ten dreszcz na swoim ciele, gdy wspomnę twój dotyk. Przy tobie rodzę się na nowo, spełniona podążam przed siebie i wiem, dokąd idę. Myślę. Oddychasz moim powietrzem, pragnę tego bardziej niż swoich myśli. Oddychaj. Ja nigdy nie przestanę. A gdy przyjdzie nam rozstać się po długim czasie, jabłonie przekwitną swoim owocem. Ja wtedy zapłaczę, bo być przestaniesz w moim dniu codziennym i wspomnienie o tobie ból zacznie zadawać... Będę umierać każdego dnia niespełniona, spragniona twoich dłoni, utęskniona za twoim ciałem. A ty wtedy nie mów mi, że mnie rozumiesz, gdy kochać mnie przestaniesz. Pójdę dalej, samotnie przed siebie. Będę budzić się i zasypiać samotnie, aż pewnego dnia zamknę oczy na wieczność...

Zakwitło życie w moich dłoniach. Podarowałam słońcu ciepło w mroźny dzień. To taka chwila tylko dla mnie. Szeleszczą wspomnienia w głowie pełnej marzeń. Nie zapominam o innych mimo upływu czasu. Wczoraj podarowałeś mi różę, zrobiłeś to tak nieśmiało, że przez moment było mi miło. Poczułam się jak kobieta, jak ktoś ci bliski. Wspomnienie tego dnia żyje we mnie. Nie zapomnę! Dzisiaj zakwitły jabłonie. Ja w ogrodzie poszukuję szczęścia - koniczyny uśmiechają się do mnie, lecz nie widzę, aby miały cztery listki. To takie małe szczęście - odnaleźć, choć jedną wśród miliona. Idę przed siebie... Mój ogród płonie od namiętnych roślin, które pieści wiatr. To taka chwila na zapomnienie, w której można żyć radośnie. To nic, że czasem samotnie. Czas podaruje sercu tę drugą połowę. Kiedy ją odnajdę nie wypuszczę ze swoich dłoni - jak życie...

Przeglądam swój ogród, wiatr roztrzępuje mi włosy - to dość miłe uczucie, gdy je dotyka. Czasem czuję jakby miał dłonie, jakby był kimś mi bliskim. Zna każdy zakamarek mojego ciała. Chciałabym, aby mój mężczyzna znał każdy milimetr mojej duszy. Może nadejdzie taki dzień, iż tak właśnie będzie. Czekam razem z wiosną na upalne lato. Latem czekam na złotą jesień. Zimą zasypiam snem zimowym jak puchaty niedźwiedź z lasu liściastego... Nie mogę mówić dziś o miłości. Samotność wkrada się w moje spojrzenie. Widzę nawet dystans do samej siebie w drodze donikąd. Miłość czasem umiera. Czasami szybciej, a czasami dłużej. Chcę żyć tym, co przy mnie oddycha, co żyje obok, odżywa i zasypia. Pragnę drugiego spojrzenia na życie, drugiej pary rąk i mocniejszego serca, które moje nauczy silnego bicia. To takie zawirowanie samej siebie wokół innych, bo przecież każdy czuje inaczej i inaczej spostrzega. Ja czuję... Muszę tylko chcieć oddychać. Każda chwila, to jak moja wieczność w samotności i kręta droga, którą podążam. Spoglądam w zwierciadło i widzę tylko obumierającą twarz i liche włosy.

Agnieszka Klekociuk, Moździanowo

Jerzy Fryckowski, Dębica Kaszubska

Godło: STARSZA PANI, Nagroda Główna

DO TADEUSZA BOROWSKIEGO LIST DRUGI

W tomistrze zamiast buławy przywiozłeś ze wschodu kometę
z ogonem zgłodniałego psa czającego się za chatą zęstańców
i z twarzą wyciągniętą ku uroczystej czerwieni krawatów
nadworni statystycy przestali liczyć ilu zamilkło w dołach z wapnem
liczy się tylko granica drutów i wypracowana norma
w dłoniach kobiet wyrastały kromki chleba zjadane pazernie
pod łachmanami gasty piersi zgniecione czasem brudną łapą strażnika

Tak było w krainie mlekiem i miodem płynącej
nie mówił ci o tym ojciec z uśmiechem skaleczonym szkorbutem?

Warszawa to nie tylko Pawiak to także Maria
na palcach oliwa z zakopanego karabinu
a na plecach mokry pot Wisły za którą już rogatywki

Łatwo jest schować głowę w piekarnik
bo obca baba na karku a w szpitalu brzuch Marii dojrzał gruszkę
i dziecko drze się na cały świat który mieści się w kołyszce

Mój ojciec był poetą mówiła córka koleżankom przy trzepaku
i umacniała znalezionymi mosiężnymi łuskami warowny zamek z piasku

STACJA GÓRZYCA

Graffiti spijają resztki ocalałych szyb
Stąd już nie można odjechać daleko
Sanatorium przeciwgruzlicze nie zmieniło odległości
Tylko żaden pociąg już się nie zatrzyma
Pozostał we mnie dziecięcy strach
Przed wielkością lokomotyw
Które przetaczały się niedaleko stóp
Spocone jak w poemacie Tuwima
Parę kilometrów w lewo w stronę Kostrzyna
Szyby jeszcze ciepłe dotykiem szyi mojej matki
Która nie potrafiła znieść bólu
A kojące właściwości morfin
Znała tylko z zachodnich filmów

Stacja Górzycy kartonikowy bilet wchłania połowę mojego potu
Druga mokra ścieżka ginie w wielkiej dłoni ojca
Która potrafi zarabiać na chleb z omastą
I zniżkowy bilet

Tej nocy wstrzymano wszelkie pociągi
Dróżnicy rozbiegli się w obie strony
Nie było jeszcze kamer termowizyjnych

Małgorzata Borzeszkowska, Lębork

Godło: Mikołajka Nadmorska, Wyróżnienie

O BUDOWANIU ŚWIATA Z TOBĄ

na początku to co u góry
nazwałam wodą,
to co na dole chmurą,
dół umieściłam po jednej stronie
czegoś okrągłego -

podpowiedziałeś, że to słońce,
przyjmijmy, że tak właśnie jest

górkę podkreśliłam horyzont
choć twierdziłeś, że to nie ma sensu -
powinnam raczej zbudować
crescent, kopułę albo widnocość,
wiatr, wyhodować zwierzę o różowym
uśmiechu

do środy zasadziłam ziemię w donicy nieba,
cienie rzucały drzewo kształty
jeszcze bez określników,
ty upierałeś się, że jedno z nich to uczucie,
mówiłeś *die, der, das*,
mnie to nie przekonuje,
tak jak i *a* czy *the* -
nazywam rzeczy słowem czystym,
mój świat jest odwrócony
od przymiotników i przysłówków

II słupski konkurs literacki dla nauczycieli

Już nie pamiętam kto pierwszy natknął się na moją matkę
Nie znaleziono przy niej żadnej fotografii

IZAAK

Ojciec ten stół jest dla mnie jak kamień
nie pamiętasz już kto poddał ci próbie
na stole rachunki za światło
papierowe języki banków zlizują resztki mleka sprzed tygodnia
pusta lodówka szczeka światłem
siekiera jak biżuteria odbija uśmiech słońca
za oknem sznur za słaby na szyję
i za krótki na pieluchy mojej siostry
butelka wódki oddaje ci pamięć
wracasz do dni gdy religia jeszcze w salkach katechetycznych
ale ty wolałeś łowić spod lodu szczupaki
widelcem przywiązany do kija
kabel od żelazka też za krótki
wystarcza na tyle aby przeliczyć na plecach moje żebra
i nakarmić gdy nieopatrznie zapytałem Czemu tylko z margaryną
Mama jeszcze śpi pachnie tobą bo odłączyli nam ciepłą wodę
i gorący prysznic stał się jej obcy jak język sąsiadów zza Odry
ona będzie pierwsza zamkniesz oczy i nawet nie powiesz Przebac
potem moja siostra taka mała ledwie większa od łez
że trudno trafić w nią ostrzem siekiery
zgięta jak rogalik o którym akurat śniła
twoja rozpacz jest tak wielka że zasycha ci w gardle
nie masz już wódki zlizujesz krew z metalu twoją przecież krew
pochylasz się nade mną udaję że śpię
ktoś od dłuższego czasu dobija się do drzwi
obaj wiemy że to nie Pan Bóg

(ty mówisz obficie, wylewasz z siebie nowe jak deszcz),
w niedzielę uprościłam go jeszcze bardziej;
pozbyłam się tego czasu,
czasowników

i rzekłam oto: won
zamiast: odchodzę

MAKI

widziałam przedwczoraj, przy drodze,
nitkami jaśniutkiej zieleni
uwiązane do swoich rozedranych cieni,
ptaki na jednej nodze
czerwone,
chodź - rzekłeś - to maki, maki

gdy mnie uniebowziąłeś, zwidziałam
motyle przypięte do łąki
kosmatą agrafką, jak poziomki pachnące
jaskrawie, ty płonąłeś
już we mnie,
a maki płamiły trawę

ujrzałam, zza twego ramienia,
bibułki, skrawki tańczące
w powietrzu walca, lekko skropione słońcem -
ty mnie w latawiec przemieniasz
ulotny -
makowe, czerwienne mgnienie

i jestem, rosnę makiem
o poszarpanych płatkach,
i niosę cię ostrożnie, jak pokutne ziarno,
które wiatr zawstydzony
sybie nam na głowy

otwierasz okno i masz to, na co nie zasłużyłeś;
drzewo z płonącą czupryną
i kojącym, mgielnym okładem na
zbołałych gałęziach,
słońce, namalowane na podobrazii
nieba jesienną akwarelą

jest wszystko, jak być powinno,
nawet york sąsiada podnosi nogę przy
cudzym samochodzie

dzieciak w żółtej czapce, a drugi w zielonej,
kotka szylkretowa w podrudziałej trawie,
należą do ciebie przez tę krótką chwilę

potem... zmienia się światło, ziemia się
przetacza,
opada mgła na yorka, czapki, kot kuleje

drzewa gasną, jakby obrażone

zamykasz okno -
nic się nie należy, żadna jesień, dzień siódmy
ani bułka z masłem

to nic

Umarł w styczniu, pod-
czas srogiej zimy, gdy
w nagie drzewa wypeł-
niały się jedynie zło-
wieszczym krakaniem,
a okutani przechodnie
przemykali szybko między
złodowaciałymi pryzmami
śniegu. Klara wysiadła
właśnie z pekaesu, gdy
podeszła do niej ta kobie-
ta. Ze złości zaczęła ją
bić zaciśniętymi pięściami
i kopać gdzie popadło,
potem się rozplakała

Jak dotarła do domu na tokarskich
pustkach nie pamięta. Ludzie zbiera-
li później porozrzucane po drodze
lizaki, batony krymskie i herbatniki,
które wypadły jej z papierowej torby.
Zanim weszła na podwórze, zakradła
się najpierw do ogrodu i wspięła się
na kuchenne okno w nadziei, że go
może jednak zobaczy, pochylonego jak
zwykle nad gazetą przy stole. Lecz w
środku był tylko półmrok, obcy pół-
mrok bez kształtu i wyrazu.

Stała w nim zupełnie sama, z
tym wiszącym strachem w żołądku,
patrząc na bielejącą plamę prześciera-
dła w rogu pokoju. Pomału, trzęsącymi
palcami rozchyłała jego brzegi; obca,
piękna głowa nieco odrzucona, obce
oczy pod stężętymi powiekami, obce,
zimne usta, obca pusta twarz. Wo-
kół nerwowe szepty, ściszone krzyki,
urwane w pół słowa. Chce im zejść z
drogi by jej nie dopadły, nie przyspi-
liły, nie wciągnęły w swój okrutny wir.
Gdzieś głęboko w niej jest ta wina, że
nie było jej przy nim w tej najważniej-
szej godzinie, że go zdradziła.

„Dobry Jezu a nasz Panie daj mu
wieczne spoczywanie”, starzy męż-
czyźni wertują pożółkłe śpiwniki sę-
katymi palcami. Klara porusza ustami
bezgłośnie, kręci się jej w głowie od
zapachu jedliny i świece. Przywiera po-
liczkiem do okna, po tym policzku zo-
staje na szybie ciemna plama wśród
białych kwiatów mrozu. Patrzy przez
ten otwór w noc. W Pustą Noc. W
wynajętej „Warszawie bosto stłocz-
ne jadą babka z młodszymi siostrami.
Klara idzie pieszo. Niebo i ziemia zla-
ły się w bieli, czerni żałobników odc-
ina się od niej mocno. Wyglądają jak
gromada kawek na zaśnieżonym polu

- myśli, próbując przypomnieć sobie
obraz, na którym to widziała. Gdy
staje nad wydartym zmarzlinie dołem
już nie płacze, tylko się uśmiecha nie-
obecnie. Za ten uśmiech dostaje kilka
kuksańców od matki. Nawet teraz, po
tylu latach czuje w brzuchu to napię-
cie. Takie samo napięcie czuła wtedy,
gdy siedział oparty plecami o kaflowy
piec z dziecięcą laurką w dłoniach.
„Kochanej, krnąbrnej siostrze z okazji
piątych urodzin” - czyta, co to znaczy
„krnąbrnej”?, drąży Klara, łaszcząc mu się
u kolan, a on macha tylko ręką, to nic,
to nic - mruczy pod nosem niewyraź-
nie, lecz ona wie, że kłamie i za tę
delikatność kocha go najbardziej.

Błysk flesza pamięci, szpara w
uchylonych drzwiach, w tej szparze
jej oko, przyśpieszony oddech co nagle
zastygł, serce trzępoce się jak motyl.
W korytarzu, rozsypane drwa, rozlana
woda z oblodzonych wiader. On stoi
z nosidłami na ramionach, pogardliwe
słowa tną jak bicz. Boi się podnieść
wzrok by spojrzeć mu w twarz, kon-
centruje się tylko na jego stopach, sto-
pach w ciężkich ubłoconych butach,
co przystępują niezdarnie z nogi na
nogę w kałuży topniejącego śniegu.

W oknie stanął złoty księżyc. Za-
witajku święty tobie cześć i korona -
szepcą tak by nie sponżyć tej ciszy.
Noc ciężko dyszy po upale. Słodko
pachnie lipa. Gdzieś za lasem sennie
ujada pies, ómy tłuką o szybę. Wielki
wóz, mały wóz, a to gwiazda północy
- jego palec ginie w mroku. Nagle drzwi
otwierają się z hukiem, gniewne słowa
gonią Klarę, wskakuje do łóżka mocno
wtulając głowę w poduszkę. Jutro zno-
wu ją nazwą jego uszkiem. Patrzy jak
pnie się powoli pod górę z niebieskim,
emaliowanym wiadrem w dłoni. Zgięte
plecy, głowa w ramionach nad nią zie-
lone pióropusze topól. Zaraz wejdzie
w ich cień, tam gdzie studnia sąsiada.
Tę wodę nosi specjalnie dla wnuczki
co przyjechała z miasta. Potem Klara
ją przytłapie jak wrzuci do tej wody
grudę gliny. Klaro, Klaro jak mogłaś to
zrobić, Klaro, Klaro czemu ją uderzy-
łaś - krzyczą usta, Klaro, Klaro! chodź
tu natychmiast!- szarpią wściekłe ręce,
ona się im wyrwa, biegnie jak szalona
rozpryskując kałuże, kopuła nieba
wiruje na jej głowę szybciej i szybciej,
tańczą w niej wierzchołki modrzewi i
sosen. Przypada do mchu, wciąga w
płuca cierpki zapach macierzanki, to
nic, to nic uspokaja rozszalone serce.
Wyrok na psa zapadł przy obiedzie.
Klara uderzyła w płacz, ale nawet on
był nieugięty. Pies stał jeszcze przy bu-
dzie i zlizywał jej z policzków te łzy
cały szczęśliwy i po psiemu współczu-
jący, wcale nie przeczuwający swojego

losu. Za chwilę zawiąże mu sznurek na szyi i poprowadzi w stronę kęp bzu za stawem. Pójdzie za nią ufnie, jak na spacer, biedny, głupi pies. Czarny podpalany kundel, co łapał kury. On nie pozwolił jej przy tym być. Gdy wrócił, zauważyła, że był jakiś nieswój, z potarganymi włosami i dwoma krwawymi zadrapaniami nad lewym okiem, pogładził ją po głowie, ale strząsnęła jego dłoń.

Niedzielne przedpołudnie, Klara kłęczy przy równiutko zastanym łóżku, przesuując w palcach kulki różańca. Z obrazu spogląda na nią dobrotliwie Chrystus miłosierny, jego długie jak u pianisty palce wskazują czerwone, gorące serce. Wpatruje się w to serce, starając się nie myśleć o odcisniętych kolanach i zbyt mocno splecionych warkoczach, które przy każdym poruszeniu boleśnie naprężają skórę głowy. Nagle rumor, zrywa się w przerażeniu. Na wyszorowanych do białości deskach przewrócone krzesło, jego ciało całe w drzeniu, jego głowa wali o podłogę, jego nogi walą o podłogę, jego ręce rozcapierzone błędzą wokół w dziwnym, niezrozumiałym tańcu, z kącika ust cieknie wąska strużka śliny. Klara przy-

pada do tej głowy, chwytając ją oburącz najmocniej jak może i trzyma, trzyma, trzyma. Tak długo aż jego mięśnie przestaną się napinać i zaśnie spokojnie z głową na jej kolanach.

Za ciemnym oknem pociągu przesuwały się światła mijanych miejscowości. Klara koniuzkami palców dotyka listu w kieszeni, jego treść zna na pamięć. Gdy przeczytała w nim, że jest kuriozum i ma psychozy odeszła. Po dziesięciu latach wspólnego życia po prostu spakowała plecak, nałożyła kurtkę i czapkę. I nagle przypomina sobie ten wierszyk, jakiego uczył ją w drodze do szkoły: „Spadła gruszka do fartuszka... Fartuszek był granatowy, potyskliwy, z białym, okrągłym kołnierzykiem i paskiem zapinanym na brzuchu na dwa guziki. Zawsze poprawiał jej ten pasek i wstążki na warkoczach... Spadła gruszka do fartuszka, za nią spadły dwa jabłuszka, a śliweczka spaść nie chciała, bo jest jeszcze niedojrzała... recytuje, uśmiechając się zwycięsko do lustra w pustym przedziale. To nic.

*Helena Leman, Malbork
Godło: Elena, Wyróżnienie*

(bez tytułu)

Znowu nie wróciła. Dzisiaj też.

Posklejasz się z kawałków, jak wróci. Pochwałabogujesz, pojezumariujesz. Spojrzysz z gniewem. Przez zaciśnięte zęby nie wypadnie lawina przekleństw, choć wystarczyłaby szpara...

Nic nie jest w stanie posłodzić goryczy szarpanych słów, które padają. Ciskane ledwie. Bezskładnie. Trzask kuchennych drzwiczek jak uderzenie w twarz. Bo przyszła. Wreszcie.



Znowu jej nie będzie. Przepowiadasz. Śledzisz mimowolnie jej dopasowanie się. Do rzeczywistości, która znowu ją przerasta.

Jakośćbędzie. Jakość. Jest.

Wiesz, procenty zmieniają pole widzenia.

Genialny wynalazek człowieka. Pewnie takiego z kłopotami. Wystarczy tyk, haust, zauroczenie ust wreszcie.

Dlaczego ona? Znowu nie wróci. Może jutro.

Przetrząsas zakamarki pamięci. Wywracasz do góry nogami odpoczęcie dodzisiejszości. Dziury szukasz. Dziur. Zawsze są. Wyłażą. Straszą. Waleniem pięścią w głowę chcesz się ich pozbyć. Czasem koloryzujesz

je. Przemalowujesz na różowo. Czerń wyłazi bokami.

Tonietwojawina! Jak z automatu strzelają myśli, za które płacisz uśmiechem przyklejonym do twarzy.

Śpi. Pogasiła światła i papieros zgasł w popielniczce jak kolejny jej dzień na krawędzi. Pogubiła kartki w kalendarzu. Pomyliła miłość z czarami życia. To nie! - myślisz. Łapię oddech! - myśli ona. Nie spotkają się takie płataniny sensów.

Zmieniam się w kapaninę. Poduszka jak konfesjonał wysłuchuje skarg na siebie. Jej obietnice jak głaskanie duszy. Muszą się spełnić. Zdarzy się niemożliwe. Na pewno. Już jutro. Cię Kocham. Przytulenie jak plaster zostaje na skórze sparzonej nagłą deklaracją.

Przemycasz się przez codzienność. Jak wyrzut te podstemplowane sukcesami wyznania wszechdookoła: się powiodło! Udało mi się! No, popatrz, takie to moje szczęście, wiesz! Ty kulisz się w swoim nieudactwie. Milczenie jak wyznanie klęski. Nie, żebyś miała pretensje, nie!

Zazdrość? Nie przyznasz się. Ale to nie tylko to! - zastrzeżenie. Zbędne. Też chciałybyś poczuć coś na kształt uszczęśliwienia. Choć chwilę.

Mechanicznie kręcisz się - robot kuchenny, wielofunkcyjny. Pomaga przetrwać. Ruch za ruchem. Spoglądanie na siebie.

Dzień ścieśnia jej nocne przekraczanie granic. Dystansuje. Krzątania jak wyrzut przed powtórką z szaleństw.

Słowa ślizgają się po powierzchni kuchennego blatu, który jak negocjator buduje wspólnotę co dnia. Kroisz cebulkę z pretensją w kosteczkę tęsknoty. Ona parzy kawę, zalewając mlekiem jak przeproszeniem.

Tosięwięcejniepowtórz! - rozstrzelanie wyrzutów.

Mam zrozumieć, że przecież wszyscy teraz tak chybczą się z nogi szaleństwa na nogę rzeczywistości. Że to sposób na życie powszechny jak gazeta codzienna. Piwa naszego powszedniego! Oduść...

Pomiędzy: „z tego się wyrasta” a przerażeniem liczysz zmarszczki bez patrzenia w lustro. Za karę - siedzi ci w duszy. Nie zagłuszysz, nie zaprzeczysz. Win wszak tyle...

Patrzysz, jak znowu drzwi rozchylają się, rozepchnięte zapałem gotowości. Stukot obcasów, co ledwie zdążyły odpocząć, przybija jak bezradność zastygająca ci na szarej twarzy. Znowu nie wróci. Może jutro.

*Maria Zielińska, Zagórzycza
Godło: TATRY*

rzeczywistość zaskakuje absurdem, zakłamaniami...



Poezja jest dla wielu z nas czymś wyjątkowym - głosem serca, jękiem zmęczonej duszy, czy też połączeniem marzeń z rzeczywistością? Skąd się bierze w poecie inspiracja, czy dokonuje on obliczeń matematycznych splecionych z metafizyką? Jak układa myśli?



D.S.: - Kiedy u ciebie, Kasiu pojawiła się ta subtelna myśl, która dała początek poezji?

Katarzyna Nazaruk: - Tak „na poważnie” piszę od niedawna, niemniej jednak moja przygoda z poezją zaczęła się już w szkole średniej. Otrzymałam wówczas nagrodę, co prawda było to drugie, ale jakże dla mnie cenne wówczas wyróżnienie w konkursie poetyckim. Przez kolejnych piętnaście lat, z różnych względów nie zajmowałam się tworzeniem wierszy, by po latach powrócić do swojej pasji. I myślę, że jest to już bardziej dojrzałe i świadome.

D.S.: - Dlaczego właśnie poezja? Czy ona stanowi formę ucieczki przed światem?

K.N.: - Czasami rzeczywistość zastana nie spełnia naszych oczekiwań, zaskakuje absurdem, płytkością lub zakłamaniami w relacjach międzyludzkich, koleżeńskich, rodzinnych. Moje wiersze są próbą nazwania pewnych emocji, nie tylko moich, ale również tych zaobserwowanych u innych.

D.S.: - Czyli, tak jak prozaik, poeta obserwuje otoczenie. Próbuje sobie wyobrazić chwilę, w której rodzi się chęć ubrania rzeczywistości w piękno słów, które ktoś inny zechce przeczytać i „upić” się nimi. Twoje wiersze już są czytane i pozytywnie oceniane. Widziałam radość na twojej twarzy w momencie, kiedy odbierałaś I nagrodę w słupskiej Filharmonii.

K.N.: - Tak, to była radość i zaskoczenie. Jeżeli moje wiersze otrzymały pozytywną ocenę, to wiem, że warto nadal pisać.

D.S.: - Warto też pomagać innym i zarażać swoją pasją. Jako nauczyciel i bibliotekarz masz sporo możliwości. Ale nie to jest istotne. Najważniejsza jest pasja. Młodzież często poszukuje radości w poezji i muzyce. Te dwie wartości tak bardzo się ze sobą łączą. Wiem, że uaktywniasz młodzież twórczo poprzez konkursy.

K.N.: - Od kilku lat organizuję w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych nr 4 w Słupsku (słupski „Mechanik”) Międzyszkolny Konkurs Poetycki, który z roku na rok, cieszy się coraz

większym zainteresowaniem młodzieży słupskich i usteckich szkół średnich. W ubiegłym roku uczestniczyły w konkursie dwadzieścia dwie osoby z jedenastu szkół. Statystyki cieszą.

D.S.: - Rzeczywistość czasem zaskakuje i nie można przejść obok niej obojętnie. Można ją jednak uatrakcyjnić, poukładać, posklejać do kupy, jeżeli się rozsypie. Wydaje mi się, że tak najbardziej boimy się siebie, chociaż nie potrafimy sobie tego uzmysłowić. Potrafimy to wyrazić jedynie w poezji. W twoich wierszach wyczuwa się smutek.

K.N.: - Nie są to tylko opisy stanów rozczarowań i krytyki, piszę również o kobiecych, matczyńskich doświadczeniach i pragnieniach. Raz w sposób bardziej poetycki, innym razem, poprzez proste obrazowanie.

D.S.: - Nie tylko stany ducha, czy wartości są twoją inspiracją, również inni poeci - mistrzowie. Kto zatem jest tym szczególnym kimś, którego warsztat zainspirował ciebie?

K.N.: - Jeżeli mam mówić o poetyckich inspiracjach, to imponuje mi warsztat Wisławy Szymborskiej. Pełen prostoty, lakoniczności, wyzbyty skłonności do poetyckiego przegadania problemu. Z zainteresowaniem czytam również poezję Julii Hartwig, Anny Kamieńskiej i Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej.

D.S.: - Czyli jesteś prawdziwą kobietą, której marzenia się spełniają, bo przecież w tym roku otrzymałaś stypendium prezydenta miasta Słupska, Macieja Kobylińskiego. Przypomnę twoje słowa z 2010 roku: „Cieszę się, że moje wiersze są czytane z zainteresowaniem. Marzę o pierwszym tomiku”. Ten tomik ukaże się niebawem, jego promocja odbędzie się w Miejskiej Bibliotece Publicznej w październiku. Czy mogłabyś zdradzić tytuł?

K.N.: - Żona Beduina.

D.S.: - Zatem z niecierpliwością czekamy.

*Rozmawiała: Danuta Sroka
Słupsk*

Katarzyna Nazaruk zajęła w tym roku II miejsce i wyróżnienie w Ogólnopolskim Konkursie „Szuflada”, organizowanym przez czasopismo „Biblioteka w Szkole”; III miejsce w konkursie poetyckim „Harmonia Dusz”, organizowanym przez Mariolę Platte, Krzysztofa P. Nowaka, Warmińsko-Mazurski Oddział SAP i grupę poetycką Łodzi Centauro. Jest laureatką Konkursu Literackiego dla Nauczycieli zorganizowanego przez Pedagogiczną Bibliotekę Wojewódzką w Słupsku w 2010 roku, w którym zdobyła I miejsce. Wcześniej uzyskała wyróżnienie w Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. M. Stryjewskiego w Łęborku (1992), wyróżnienie i III miejsce w Międzynarodowym Konkursie Poetyckim „Węglany” (1993, 2009). (D.S.)

Katarzyna Nazaruk, Słupsk

BIAŁE KRUKI MARZEŃ

Przemknęły przez intelektualne chaszcze
rozgarniając myśli. bez aspiracji zaistnienia
zamieszkały w eterze. przezroczystej rzeczywistości
patrząc krzywo w twarz rozpaczliwej prawdy. każdemu
marzenia

moje opowieści. białe kruki
wyczesane. pieszczone dobrym słowem
kamione kaskami wrażeń. niecierpiące egzaltacji
jak rycerze. przyboczna gwardia godna zaufania
cień pilnujący cienia. na szklanej górze zbyt śliskiej
dla niektórych. mozolnie próbujących się wdrapać
po alfabecie wrażliwości po swój krach

białe kruki. niepospolite
ptaki marzeń. w matecznikach ludzkich. myśli
w głębinowych pokładach kopalni wrażliwości
ucieczką ratują się
przed kadrem fleszem. byciem tylko plamą
na wywołanej kliszy zdarzeń
ciągle bezpieczne tylko w samotności

KRYTYKA NA WIDZIMISIE

inwigilacja za nagrodę
co groszem nie śmierdzi
za dyplomy wykalfigrafowane
uznaniem kapituły
przemilczenia
myśli. wnioski. jak na desce do krojenia
tną grube ręce. nie istotne że boli
już nie żyje. padlina umysłu. obcego
ciała. duszy której właściciela nie znała
żadna krajania. rzeźniczka duszy
ma ręce pełne roboty. ścierając ślady
po wiwisekcji myśli. jak to robi
że ją to nie boli. a może żywi się
energiją zamierania. pochodzącą z cierpienia.
zawistna krytyka duszy. chora na krzywicę.
Pozbawiająca się słońca. bezczelna
na widzimisie.

POZORY

Tak właśnie powstają
jak żołnierze
na baczność rozczarowania.
wymydlone dziecięce marzenia
zanurzane codziennie we wrzątku dnia
aż stają się pomyjami. potraktowane dokładnie gąbką
dla starcia resztek lakieru pozoru. gotowe jak więźniowie
na zbiórkę. wychowywane w reżimie koszarowym
pieszczone dewizą coś za coś. nie ma nic darmo. ich
uśmiechy licytują krezusi jako produkt
zbytku. konsumenckiego samozadowolenia
w pułapce uśpienia pięknem i bielą zębów
za którą trzeba zapłacić. lśnić znaczy być?

Estetów brzydoty dawno zmumifikowano

arcydzieło malarskie bruegla w kinach



„Młyn i krzyż” to najnowszy film Lecha Majewskiego, w którym reżyser przy pomocy kamery i komputera ożywia obraz „Droga na Kalwarię” stworzony przez Pietera Bruegla Starszego. To należy zobaczyć - to rewolucja technologiczna w kinie

Dzięki zastosowaniu najnowszych technik w kinematografii (technologii CG I oraz przestrzeni 3D) powstał niezwykle film. „Droga Krzyżowa” Bruegla - to obraz olejny namalowany na płótnie (124 x 170 cm) w roku 1564. Znajduje się w Kunsthistorisches Museum we Wiedniu i został przeniesiony jako arcydzieło malarskie na ekran.

Reżyser kolejno uruchamia postacie i tło wydarzeń historycznych ze statycznego obrazu, tworząc precyzyjną fabułę ujętą w konwencji dzieła malarza. Ekranizacja obrazu tworzy złożoną materię - kompilację piękną oddziałyującego na nasze zmysły - poprzez kolor, światło, przestrzeń, dźwięk i samą fabułę, która przenosi widza w świat z obrazu Bruegla.

Twórca obrazu - najwybitniejszy malarz niderlandzki, Pieter I Bruegel (1525-1569) Starszy, zwany „Chłopski” lub

„Rubaszny” tworzył malarstwo pejzażowe, inaczej zwane krajobrazowym. Jego pejzaże są wypełnione postaciami chłopskimi (stąd przydomek chłopski). Motywy czerpał z codziennego życia ludu. Zył jednak w burzliwych dziejach. Niderlandy były okupowane przez katolicką Hiszpanię. Następowały przesładowania miejscowej ludności, a szczególnie zwolenników reformacji, z jej skrajnego odłamu - anabaptystów, którzy występowali w obronie stanów najuboższych.

Zachował się dokument - pisany do przedstawicieli Niderlandów przez króla hiszpańskiego Filipa II o zwolennikach reformacji: - „Nie bacząc już na złe służby, jakie Bogu składają, doświadczenie przeszłości dowiodło, że żadna zmiana religijna nie zachodzi, by zarazem i w państwie zmiana nie nastąpiła, a biedota, nieroby i włóczęgi pod jej płaszczykiem mienia i dobytku bogatszych zagarnąć nie próbowali”.

Prześladowania w Niderlandach nasilały się do roku 1569. Stracono wówczas około 50 tysięcy mieszkańców.

Bruegel - autor sielskich, rodzajowych scen wiejskich z życia chłopów, zatracił swoją rubaszność i zaczął przedstawiać na obrazach rozpętane furie wojny, zniszczenia, męki piekielne. W swoich obrazach nawiązuje do sytuacji polityczno-religijnej, niepokoju w stolicy w Brukseli, do buntu ludności przeciw Hiszpanom, do działalności przywódców - niderlandzkich mężów stanu (hrabia Lamoral Egmont, admirał Horn, książę orański Wilhelm). Nie doczekał się podziału Niderlandów, jednak w 1581 roku siedem prowincji północnych, wyznających kalwinizm, oderwało się od Hiszpanii i ogłosiło się republiką - później nazwaną Holandią.

Tak powstała „Droga krzyżowa” - obraz, który jest kanwą filmu. Jest to osobliwa droga na Golgotę ówczesnych czasów. Malarz wprowadza ogromną ilość drobnych postaci spieszących w różnych kierunkach. Wśród tłumu postacie nie występują w strojach starożytnych, lecz w historycznych szatach związanych z epoką. Są to wieśniacy z tobołkami na głowach, pasterz z owcą, zakonnice, strojne elegantki miejskie, sam malarz stoi na uboczu za drzewem. W środku obrazu trudno odnaleźć Chrystusa upadającego pod krzyżem, którego oprawcy hiszpańscy eskortują i wiodą na śmierć.

Żołnierze posiadają najeżone piki i są ubrani w jaskrawe czerwone kaftany. Bruegel ten wątek malarski rozmięścił w rytmie powtarzających się plam - w kolorze czystego cynobru. Chrystus jest tu symbolem uciemżonego narodu, a wątek męczeństwa splata się z cierpieniem Flandrii. Bruegel przedstawia w obrazie jedną z wielu egzekucji, które miały miejsce w Niderlandach za życia malarza.

Jest to wstrząsający obraz, znakomicie namalowany. Bruegel był świetnym kolorystą i mistrzem w przedstawianiu zmiennych nastrojów w krajobrazie, ukazywał różne pory dnia i roku, korzystając z różnego natężenia światła i jego barwy.

Przeniesienie obrazu „Drogi Krzyżowej” na ekran jest niepowtarzalnym dziełem w sztuce filmowej - dzięki wspaniałej reżyserii i wykorzystaniu najnowszych osiągnięć technologicznych przez Lecha Majewskiego.

Atrakcyjność filmu jest również efektem wybitnej obsady aktorskiej. Rutger Hauer, jeden z najlepszych i najbardziej charakterystycznych aktorów współczesnego kina, wcielił się w rolę Petera Breugla. Michael York, który odniósł duże sukcesy na dużym i małym ekranie oraz na scenie, występuje w roli Nicholasa Jonghelincka. Natomiast Charlotte Rampling, która występowała m. in. w filmie „Zmierzch Bogów” Viscontiego w 1969 roku wcieliła się w rolę Marii - Matki Chrystusa. Polka - Joanna Litwin kreuje rolę Marijken - żony Breugla.

W sumie reżyser pokazuje losy dwunastu postaci. Tytuł filmu - „Młyn i krzyż”, to tytuł książki poświęconej obrazowi Petera Breugla napisanej przez Michaela Gibsona. Jest on wieloletnim krytykiem sztuki i światowej sławy ekspertem malarstwa flamandzkiego. Jest też współtwórcą scenariusza, który wspólnie z reżyserem stworzył dla potrzeb filmu. Muzykę skomponował Lech J. Majewski i Józef Skrzek. Plenery filmowe pochodzą z okolic Katowic, Tarnowa, Dębna, Wieliczki i Jury Krakowsko-Częstochowskiej.

Zrealizowana ekranizacja obrazu Breugla stanowi subtelny nośnik we współczesnym odbieraniu i podziwianiu arcydzieł sztuki malarskiej, czasem dla nas trudnej i niedostępnej.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk



walentyna małek – potęgowa

Mieszka i pracuje w Potęgowie. Wiersze zaczęła pisać już jako nastolatka. Z miłości do książek ukończyła nawet studium bibliotekarskie. Po kilku latach pracy w bibliotece musiała jednak zmienić jej charakter. Kilka lat temu ponownie sięgnęła za pióro i przenosi na papier swoje emocje i uczucia. (z)

SEN

w matni mych myśli
świat chcę ukladać
a sen mi niesie koszmary
nie mogę już brać ani dawać
podnoszę co upadło
sklejam porcelany
wszystko krzyczy
dość dość
tej udręki
dusza w rozpacz
serce zamiera
sen to
czy mary

ZDRADA

sznur pereł
róże czerwone
bilecik
i słowo Kocham
ogarnia mnie strach
boję się miłości
dzikiej pokrętej
pokój w hotelu
kolacja
butelka szampa
nastrój jak w kinie
dokąd ja idę
bez czci i honoru
uwielbiana
kochana

UCIECZKA

biegnę ulicą
mijam tłumy
szukam wzrokiem
wolnej przestrzeni
w szarości dnia
półmroku cieni
gnam za porankiem dnia
za nadchodzącą nocą
natłokiem spraw codziennych
uciekam przed sobą